



Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

PUBLICZNA DZIAŁALNOŚĆ CHRYSTUSA PANA

W roku kościelnym okres między Bożym Narodzeniem a Wielkanocą jest bardzo krótki. Stąd ze względów praktycznych „publiczne nauczanie” Jezusa Chrystusa Kościoł przesunął na okres po Wielkanocy, który jest najdłuższym cyklem świąt i niedziel.

Na temat ustalenia ścisłych dat publicznego wystąpienia i ukończenia misji Jezusa Chrystusa jest bardzo bogata literatura oraz kilka teorii.

O działalności publicznej Chrystusa bezpośrednio po otrzymaniu chrztu z rąk św. Jana, ewangelia św. Łukasza zawiera znamienne uwagi: „Sam zaś Jezus, gdy rozpoczął (działalność publiczną), miał lat około trzydziestu” (Łk. 3, 23). Zdawałoby się, że wobec takiej informacji, i to pochodzącej od autora badającego „wszystko dokładnie od pierwszych chwil” (Łk. 1, 3) zwłaszcza w porównaniu z prawdopodobną datą narodzenia Chrystusa (7 r.), nie powinno być specjalnych trudności w chronologicznym ustawieniu tego faktu. Tymczasem obliczenie nie jest tak proste. Najpierw dlatego, że wyrażenie „lat około trzydziestu” nie określa bliżej wieku Chrystusa. I jak już słynny astronom I. Kepler zauważył, mieści się z powo-

dzeniem w granicach od 25 do 35 lat. Warto przy tym zauważyć; że podawanie cyfr w przybliżeniu („około”) jest cechą charakterystyczną ewangelii św. Łukasza (10 razy) w przeciwieństwie do innych ewangelii (u Mateusza 3 razy, u Marka 1 raz, u Jana wcale). Ponadto z pewnych danych wynika, że zamiarem ewangelisty w cytowanym wyżej tekście nie było bynajmniej podawanie wieku Chrystusa, ale podkreślenie, że rozpoczynając działalność publiczną Chrystus był w wieku, który nazwać by można „legalnym”. Stosownie bowiem do obowiązujących norm w judaizmie wiek 30 lat wymagany był np. nie tylko do sprawowania czynności kapłańskich, ale również do jakichkolwiek urzędów publicznych w ogóle, zwłaszcza do nauczania. W tej supozycji ewangelista chciał tylko podkreślić, że pod tym względem Chrystus był uprawniony do rozpoczęcia publicznego nauczania. Określa to pośrednio wiek Chrystusa w ten sposób, że wyklucza możliwość wieku niższego niż lat 30, nie przesadzając w niczym, że mógł On o kilka lat przekraczać wiek minimalny ustalony przez prawo, choćby tylko zwyczajowo.

Potwierdzeniem przypuszczenia, że Chrystus rozpoczynając działalność publiczną li-

czył lat trzydzieści kilka, jest inny tekst ewangelii św. Łukasza, zawierający zastanawiające synchronizmy. Św. Łukasz przy ich pomocy określa czas działalności św. Jana Chrzciciela na Pustyni Judzkiej: „Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Piłat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i Krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abilenu, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni” (III, 1–3). Synchronizmy powyższego tekstu, z wyjątkiem Lizaniasza, ustalić możemy w oparciu o historyków starożytnych, głównie Józefa Flawiusza, w następujący sposób:

Piłat Poncjusz, prokurator Judei: 26–36 r. po Nar. Chr. Herod (Antypas) tetrarchą Galilei: 4 przed Chr. 39 po Chr. Filip tetrarchą Iturei itd.: 4 przed Chr. – 34 po Chr. Kajfasz arcykapłanem: 18–36 po Chr.

Jak widzimy, synchronizmy powyższe pozostawiają duży margines dla domysłów, skupiających się jednak wokół 30 roku po Chr. Dopiero data Tyberiusza: „Roku piętnastego panowania Tyberiusza”, margines ten

SZÓSTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Sławny pisarz łaciński z IV wieku, św. Hieronim, w jednym ze swych listów (List nr 13) postawił taką zasadę: „Wielką jest rzeczą być chrześcijaninem, nie zaś uchodzić za niego”.

Mówił tak w okresie dziejów chrześcijaństwa, gdy do naszej religii tłumnie się zgłasza- li wszyscy wybitniejsi poganie, a to nie tyle ze względu na taką wtedy „modę”, ale po prostu z nakazu cesarza. Nastąpił bowiem czas nazywane obecnie „erą konstantyńską”, jako że rozpoczął ją cesarz Konstanty W. (który — jak wiadomo — dał chrześcijanom swobodę publicznego wyznawania swej wiary w 313 r.).

Jak w praktyce wyglądały pierwsze lata „ery konstantyńskiej”? Wydawano edykty zakazujące poganom piastować urzędy państwowe, przechodzić z chrześcijaństwa na pogaństwo, budować lub odbudowywać pogańskie świątynie. Po 380 r. nakazano wszystkim wyznawać tylko chrześcijaństwo, niszczyć pogańskie świątynie i pogańskie książki, zamykać pogańskie szkoły. Czciciele starorzemych bogów pokryli się we wsiach (— wieś po grecku = pagos, stąd przewisko pogani = poganie). Na początku V w. cesarz Teodozjusz II przechwalał się, że w jego państwie nie ma ni jednego poga- nina.

Ten system chrystianizacji przejęli od rzymskich cesarzy rzymscy biskupi zwani papieżami. Przejęli tak formy rządzenia jak i metody misyjne. O chrześcijańskich cesarzach w V w. nie mówiono inaczej jak „Wasza Wieczność”, czy „Wasza świętość” — pa- lac cesarski był „boski”, „boskie” również były ręce cesarza i „święte” (sacra = apices sacri) dekryty. W tym naśladowali cesarzy papież, zwłaszcza gdy mieli na swe rozkazy cesarzy już nie rzymskich lecz germańskich. Cesarskie wojska wyrzynały pogańskich Germanów czy Sarmatów, ażeby na zdobytych ziemiach zatknąć żalony znak zwycięstwa: krzyż Chrystusowy — z błogosławieństwem bpów.

Kto ostatecznie schryścianizował Niemcy? — Nie „Apostoł Niemiec”, Bonifacy, bo ten zajmował się tylko biskupami i arcybiskupa- mi ażeby ich związać z papieżem. Fak- tycznym misjonarzem ziem od Renu po Łabę był frankoński cesarz świętego imperium rzymskiego, Karol W., który przez 33 lata wojował z upartymi Sasami (772—804) w spo- sób dość szczególny. Oto w 782 r. polecił po prostu ściąć toporem 4.500 jeńców saskich, a gdy i to nie pomogło, chwycił się srodka, który współczesny tym wypadkom kronikarz Einhard opisał następująco: „W końcu, gdy Karol pokonał i ujarzmił wszystkich Sasów, którzy mu opór stawiali, porwał dziesięć ty- sięcy ludzi z kobietami i dziećmi z ich sie- dzib po obu brzegach Łaby i podzieliwszy na liczne grupy osadził w różnych okolicach Germanii i Galii” (Einhard, Życie i czyny Karola W. — Migne, PL t. 104, kol. 468).

Dla chrześcijan nawróconych w ten sposób dla papieża rzymskiego potrzebne było upomnienie św. Hieronima: „Wielką jest rzeczą być chrześcijaninem, nie zaś uchodzić za niego”.

A co znaczy „być chrześcijaninem”? — Od- powiada św. Cyprian, pisarz z II w. tymi słowy: „Być chrześcijaninami to znaczy na- śladować czyny Chrystusa” (O ubiorze dzie- wic). Ale było to przed „erą konstantyńską”.

O „czynach Chrystusa” wśród pierwszych chrześcijan świadczył pogański historyk, Pli- niusz Młodszy, gdy ok. 112 r. pisał do cesar- za Tracjana (też poganina), że chrześcijanie „wiążą się przysięgą, że wystrzegają się będą wszelkiego występku, zwłaszcza kradzieży, rabunku i cudzołóstwa, łamania danego sło- wa i przywłaszczania sobie rzeczy powierzonych”. Oto dowód, że chrześcijanie w tych

czasach dawali „świadećstwo” o Chrystusie swoim życiem. Dlatego poganie wskazując na chrześcijan sprzed ery konstantyńskiej po- wiadali między sobą: „Patrzenie, jak się wzaj- jemnie miłują”.

Pierwsi chrześcijanie zdobywali zwolenni- ków bez trudności, gdyż stare jak świat przysłowie mówi: „Słowa poruszają, a tylko czyny pociągają”.

Piękniej wyraził to Ap. Jakub: „Jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobny będzie do czlowieka przypatrującego się na- turalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a nie- bawem zapomni, jakim był”. A dalej ten- że Apostoł: „A jeśli kto mniema, że jest po- bożny nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmytu tego świata” (Jak. 1, 23—27).

O tej nauce Apostoła zapomniano w erze konstantyńskiej.

Tutaj należy szukać przyczyny zahamowa- nia rozwoju chrześcijaństwa w ostatnich cza- sach. Na blisko trzy miliardy ludzkości chrześcijan jest zaledwie ok. osiemset milio- nów.

Wiadomo, że sławny mędrzec i asceta hin- duski Ghandi, nie chciał zostać chrześcija- ninem, bo byłaby to tylko zmiana imienia.

Dla wielu narodów Afryki i Azji chře- ścijanin to symbol wyzysku, zdzierstwa, pod- stępu, obłudy, okrucieństwa i pychy. Niena- widzi się tam zwłaszcza chrześcijan otrzymu- jących rozkazy z Watykanu. Ostatnie lata dały dostatecznie dużo dowodów na to w Kongo, w południowym Wietnamie, w An- goli.

Pisarz chrześcijański Tertulian żyjący ok. 200 r. wyrzekł taki aforyzm: „Chrześcija- nie stają, a nie rodzą” (Apolog. 18). W epoce konstantyńskiej uważa się inaczej: Chrześci- janie się rodzą — zwłaszcza chrześcijanie wyznania rzymskokatolickiego. Rodzice są rzymskimi katolikami, więc tym samym ich dzieci też są wyznawcami Kościoła Rzymsko- katolickiego. Są to tzw. katolicy z metryki. O tym się wie i powszechnie mówi, ale wi- docznie uważa się, że tak być musi. Zwłasz- cza w krajach o większości rzymskokatoli- ckiej, jak np. w Polsce.

Tak wygląda era konstantyńska nawet bez cesarzy Konstantynów, nawet bez poparcia policji i sądów — jak to było w Polsce przed 1939 r. Owszem władze państwowe przestrze- gają tolerancji — ale nawyki „konstantyń- skie” istnieją — mimo jej czujności — w Ko- ściele Rzymskim.

W dzisiejszym urywku Ewangelii św. czy- tamy m. in. „I wy świadećstwo dawać bę- dziecie”. — Chodzi oczywiście o dawanie do- brego świadećstwa o Chrystusie, a tym świ- adećstwem jest nie tylko rozgłaszanie ewan- gelii, lecz przede wszystkim życie na wzór Chrystusa.

Czy jednakże chrześcijaństwo dzisiejsze daje dobre świadećstwo o Chrystusie? Wszy- scy zdajemy sobie sprawę, że tak nie jest. Do- wodem chociażby rozbieżność chrześcijaństwa na mnóstwo grup wyznaniowych. Mowa tu o grupach wyznaniowych, a nie o wielości Kościołów, mowa o niechęciach czy wręcz nienawiściach, a nie o niezależności czy autokefalii. Pluralizm nie sprzeciwia się jed- ności Kościoła Powszechnego byleby pano- wała w nim miłość.

Niedobre świadećstwo daje o Chrystusie kapłan, który poucza swe owieczki, by nie czytały polskokatolickiego czasopisma „Ro- dzina”. Czy jest kapłanem Chrystusa kate- cheta, który namawia dzieci na lekcjach ka- techizmu, by wokół księdza polskokatolickie-



(I Św. Piotra 4, 7—11)

Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwaj- cie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość ostantia mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugie- mu na wzór dobrych szafarzy rozlicz- nej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowo Boże; kto postuguje, niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkim Bóg był uwielbiony przez Jezusa Chrystusa, Pa- na naszego.



EWANGELIA

(Św. Jan 15, 26; 16, 1—4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadećstwo dawać będzie i wy świadećstwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wylączą was z synagogą, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczyni, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem abyście gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to żem ja wam powiedział.

go robiły widowisko i drwiły z niego, by wybiły szyby w świątyniach innych wy- znań i urządziły inne przykre widowiska? To nie jest akcja świadczenia o Chrystusie, lecz akcja świadcząca o wręcz antychrześci- jańskim stosunku do innych ludzi — to nauka nienawiści — to dalszy ciąg „ery konstan- tyńskiej”, z którą rzekomo już oficjalnie się walczy od pontyfikatu Jana XXIII. W jed- nym ze swych przemówień papież ten oświadczył: „Trzeba otrząsnąć ten odwieczny kurz, który od czasów Konstantyna osadził się na tronie św. Piotra”. — Oznacza to, że kurz konstantyński na razie projektuje się otrząsnąć z Watykanu.. — A kiedy to odku- rzanie dojdzie do Kościoła rzymskokatoli- ckiego w Polsce — do tego „podnóżka” waty- kańskiego tronu?

Ks. dr S. WŁODARSKI

zweża w sposób decydujący. Tyberiusz bowiem definitywnie objął rządy po śmierci Augusta (19 sierpnia 14 roku po Nar. Chr.). Rok piętnasty zatem jego rządów, obliczając w sposób najbardziej schematyczny, przypada na rok 29 po Nar. Chr. Powiadam: w sposób najbardziej schematyczny, tzn. abstrahując od wysoce koniekturalnych przypuszczeń, jakie były również w obliczaniu lat panowania cesarzy między Rzymem a prowincjami, oraz w zależności od tego, czy Łukasz dostosował się do rzymskiego, czy też do orientalnego sposobu liczenia.

Niektórzy autorowie uciekają się również do innego sposobu obliczania lat panowania Tyberiusza. Biorąc mianowicie pod uwagę, że August na dwa lata przed śmiercią podzielił się rządami z Tyberiuszem, lata panowania następcy Augusta liczą od dekretu senatu de corregno.¹⁾ Nie ma jednak potrzeby uciekania się do tego rodzaju kunsztownych przypuszczeń tym bardziej, że historykom okresu cesarstwa rzymskiego (Tacytowi, Swetoniuszowi) jest znany tylko sposób liczenia od śmierci Augusta.

W myśl powyższego św. Jan Chrzciel działalność swoją na Pustyni Judzkiej rozpoczął w roku 29 naszej ery. Okoliczność, że św. Łukasz przystępując do opisu publicznej działalności Chrystusa, rozpoczętej chrztem w Jordanie, na pierwszym planie wiąże ją z datowaną działalnością Jana, zdaje się wskazywać na ścisłą łączność, nawet czasową, między jedną a drugą. Z tego wynikałoby, że chrzest Chrystusa miał miejsce w tymże roku 29 lub na początku 30, najwyżej w kilka miesięcy od wystąpienia Jana. W ewangelii św. Mateusza można się dopatrywać potwierdzenia tego poglądu (Mt. III, 5, 13).

W ewangelich synoptycznych rozróżnić możemy wspólny wszystkim pewien plan kompozycyjny, dotyczący czterech głównych okresów z życia Chrystusa:

1. chrztu; 2. działalności w Galilei; 3. podróży do Jerozolimy; 4. męki i śmierci. Pomimo różnych celów przyswiecających poszczególnym synoptykom, a nawet różnych rodzajów literackich ich pism — plan ten jest u wszystkich zachowany. Narzuca się po prostu wniosek, że był to plan ustnej katechez apostolskiej, od której w mniejszym czy większym stopniu synoptycy bezpośrednio zależą. Nie należy jednak z faktu, że w planie synoptyków jest mowa bezpośrednio tylko o

jednym święcie paschalnym, wysnuwać wniosku, że publiczna działalność Chrystusa trwała zaledwie jeden rok. I jeżeli nawet już od najdawniejszych czasów znane były próby rozmieszczenia całego materiału synoptycznego w ramach jednorocznej działalności Chrystusa, to opierano je na błędnych założeniach. Chociaż bowiem synoptycy wyraźnie wspominają jedną tylko Paschę, to jednak fakt zrywania kłosów z dojrzałym ziarnem (Mt. XII, 1—8. Mk. II, 23—28. Lk. VI, 1—5) mógł mieć miejsce tylko w okresie paschalnym: jęczmień dojrzewa w Palestynie w kwietniu, a żyto w maju. Ponadto okoliczność, że w czasie pierwszego rozmnożenia chleba (Mk. VI, 33—44. Lk. IX, 10—16. Mt. XIV 13—23) Chrystus rozkazał „posadzić wszystkich na zielonej trawie” wskazuje również na czas wiosenny i bliskość Paschy, o czym zresztą w równoległym opisie Jan wyraźnie wspomina (VI, 4, 10). W tej części bowiem Palestyny jedynie w czasie wiosennym rośnie trawa, a ziemia zamienia się już w początkach lata w wypaloną słońcem pustynię.

Gdyby tedy chodziło o ramy chronologiczne dla synoptyków w oparciu o wspomniane lub suponowane święta Paschy, to należałoby mówić przynajmniej o dwuletniej działalności Chrystusa. Toteż wielu współczesnych egzegetów teorię taką przyjmuje.²⁾ Wydaje się wszakże, że ewangelia Jana w porównaniu z synoptykami pozwala ramy te rozszerzyć tak, że można śmiało mówić na podstawie konkretnego materiału dokumentacyjnego o przeszło trzyletniej działalności publicznej Chrystusa.

Gdybyśmy bowiem za podstawę wzięli w dalszym ciągu żydowskie święta paschalne, to czwarta ewangelia zawiera w tym względzie dane w wysokim stopniu zasługujące na uwagę. Gdyż cechą charakterystyczną tej ewangelii jest właśnie rozplanowanie działalności Chrystusa wokół świąt żydowskich. Wspomniane są w niej następujące święta.

1. Pierwsza Pascha po chrzcie Chrystusa i krótkim pobycie w Galilei, II, 13, 23.
2. „Święto żydowskie”, które idąc za wieloma manuskryptami greckimi uważać należy za święto per excellentiam, czyli Paschę, XV, 1.
3. Trzecia Pascha po cudownym rozmnożeniu chleba 6. 4.

4. Święto Namiotów, któremu tyle miejsca poświęcił ewangelista w rozdziale VII, i in.
5. Uroczystość Poświęcenia Świątyni, X, 22.
6. W końcu Paschę męki i śmierci w rozdziale XIII i in.

To prawda, że w stosunku do tak pojętych ram materiału czwartej ewangelii jest raczej fragmentaryczny. Ale też nie trzeba zapominać, że św. Jan oparł swą ewangelię na zupełnie innej zasadzie kompozycyjnej niż synoptycy. Tam chodziło o cztery główne okresy z życia Chrystusa, pojęte raczej schematycznie i nie rozgraniczone czasowo. Nawet Łukasz w swej zależności od katechez ustnej z tą zasadą liczyć się musiał. Tu w ewangelii św. Jana, jakkolwiek by jej rodzaj literacki pojmować należało, chodziło niejako o opracowanie wtórne, już z uwzględnieniem pewnych przemilczeń synoptyków czy też zbyt schematycznego wiązania zdarzeń. Jeżeli nawet wolno to nazwać korekturą, to jest to korektura uzupełniająca. Stąd to podkreślenie działalności Chrystusa w Judei wokół świątyni i jej głównych świąt, na zdecydowaną niekorzyść działalności w Galilei, wspomnianej ogólnikowo i bez określenia czasowych.

Nie wolno nam pominąć w rozplanowaniu czasowym działalności publicznej Chrystusa tych ram, które narzuca nam wprost czwarta ewangelia. Tym bardziej, że cały materiał synoptyczny mieści się w nich, jeżeli nawet w ujęciu tylko prawdopodobnym, to bez samowolnej interpretacji tekstu. Toteż i liczba egzegetów oświadczających się za przeszło trzyletnim trwaniem publicznej działalności Chrystusa jest coraz większa: J. Knabenbauer, E. Fournard, L. M. Fillion, R. Cornely, E. Levesque, E. Ruffini, M. Lepin, U. Holzmeister, J. Sickenberger, J. Bover, A. niektórzy z nich, jak U. Holzmeister i E. Levesque musieli to uzasadnić w sposób przekonujący na niekorzyść hipotezy o działalności dwuletniej. Nie jest również bez znaczenia że wybitny egzegeta, wydawca tekstu greckiego Nowego Testamentu i najlepszy ze znanych harmonizacji tekstu czterech ewangelii kanonicznych, J. Bover, oświadczył się również za działalnością trzyletnią.³⁾

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

¹⁾ Por. U. Holzmeister, Chronologia vitae Christi, Rzym 1933, 61, n.

²⁾ Por. U. Holzmeister, Chronologia vitae Christi, 117—118, 130, 133.

³⁾ Por. Evangeliorum Concordia, Barcinone 1943.



REWOLTA W BRAZYLII

Cały świat z uwagą i niepokojem śledzi wydarzenia jakie rozegrały się ostatnio w Brazylii, gdzie zagrożeni w swym stanie posiadania wyżsi oficerowie, wspomagani przez reakcyjnych gubernatorów podnieśli rokosz przeciw konstytucyjnemu prezydentowi Goulartowi. Prezydent wraz z rządem udał się do Paragwaju i chwilowo osiadł w stolicy tego kraju Montevideo. Rebelianci obwołali następcą Goularta przewodniczącą parlamentu Mazilli'ego. Rozpoczęła się fala represji przeciw postępowym działaczom i młodzieży akade-

mickiej, opowiadającym się za Goulartem.

Rebelię poprzedziły znane wydarzenia. Trzeba je przypomnieć jednak, aby mieć pełny obraz przyczyn składających się na całość sytuacji.

W sierpniu 1961 r. niespodziewanie ustąpił z zajmowanego stanowiska b. prezydent Quadros, motywując ten krok „naciskiem ze strony reakcji”. Następcą jego został Joao Goulart, przywódca związków zawodowych, człowiek energiczny, świadom potrzeby daleko idących reform społecznych.

Goulart w pierwszym okresie swoich rządów posiadał ograniczoną władzę. Dzięki dwóm plebiscyptom otrzymał, olbrzymią większością głosów, upoważnienie od narodu do podjęcia kroków reformatorskich. Jednym z ogniw tego programu było przeprowadzenie ograniczonej reformy rolnej. Wyłączone miały być tylko te latyfundia, które leżały odłogiem i mogły wyży-

wić tysiące bezrolnych rodzin chłopskich. Wydany też został dekret o nacjonalizacji rafinerii naftowych, z których obcy, głównie amerykański kapitał czerpał krociowe zyski.

Te i inne posunięcia wywołały sprzeciw ze strony oligarchii obszarnej, popartej przez poważną część rzymskokatolickiej hierarchii kościelnej i reakcyjnych polityków. Ludzie ci liczyli i liczą nadal na poparcie z zewnątrz, zwłaszcza na życzliwe poparcie ze strony USA.

Waszyngtonowi od dawna nie podobała się nie tylko polityka wewnętrzna Brazylii. Biały Dom miał wielkie zastrzeżenia odnośnie polityki zagranicznej Goularta. „Solą w oku” Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej była zdecydowanie neutralna polityka zagraniczna Goularta, życzliwy stosunek do Kuby i gotowość utrzymywania stosunków handlowych zarówno z krajami kapitalistycznymi jak i obozu socjalistycznego. Wyrazem

tego były liczne umowy zawierane przez Brazylię, która w szybkim tempie zaczęła się uprzemysławiać.

Przeciw rządowi Goularta sprzyściły się potężne i wpływowe siły zewnętrzne i wewnętrzne. Pretekstem do akcji zbrojnej był bunt marynarzy, którzy zabarykadowali się w centrum Rio de Janeiro domagając się uznania ich związku zawodowego. Zamierzona reorganizacja najwyższych władz wojskowych miała pójść w kierunku centralizacji dowództwa. I ten moment uznany został za największe zagrożenie dla brazylijskich generałów, którzy czynnie wystąpili przeciw Goulartowi.

Prezydent skapitulował. Dla ludności Brazylii rozpoczął się ciężki okres. Podeptano elementarne prawa obywatelskie. Do władzy doszli: obszarnicy, bankierzy, fabrykanci, wojsko. Z pierwszych posunięć nowych władców wynika, że będą to rządy policyjnej palki. (O.)



O WŁAŚCIWE ROZUMIENIE:

MATKA BOŻA — KRÓLOWĄ POLSKI

Pod krzyżem konającego Jezusa Chrystusa było mnóstwo ludzi wrogich, względnie tylko ciekawych, a przyjaciół zaledwie czworo: Trzy niewiasty i odważny młodzieniec. Wśród niewiast Matka konającego, a ów młodzieniec, to jeden z dwunastu Apostołów, Jan. Za niezwykłą odwagę towarzyszenia Skazańcowi otoczonemu nienawistnym tłumem, Apostoł Jan został „synem” Matki Jezusa.

Jak umierający na drzewie hańby skazaniec nie był zwykłym tylko człowiekiem, tak i Matka Jego nie była zwykłą niewiastą. Mimo kpin w rodzaju: „Jeśliś Synem Bożym, zstąp z krzyża” (Mat. 27,40) — ukrzyżowany był Synem Bożym, chociaż nie w pojęciu kpiarzy. Mimo drwiącego napisu: „Jezus Nazareński, król żydowski” (Jan, 19, 19), Jezus z Nazaretu był Królem, chociaż nie w rozumieniu Pilata. Jeżeli zaś Maryja z Nazaretu była Matką Syna Bożego, słusznie nadano Jej miano Matki Bożej. A jeżeli była Matką „Króla”, słusznie nazwano Ją „Królową”.

Wiemy jakiego rodzaju królestwo posiada Jezus Chrystus. Sam je określił następująco: „Królestwo moje nie jest z tego świata... Ja jestem królem. Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, który z prawdy jest, słucha głosu mego” (Jan 18,36—37). Więc Jezus Chrystus, Syn Boży i Syn Maryi z Nazaretu — był i jest władcą „Królestwa prawdy”. A skoro On jest tego rodzaju Królem, Jego Matka

jest tegoż samego rodzaju Królową: Jest Królową prawdy, Królową ducha, Królową pięknej miłości, Królową, czyli uosobieniem dobra.

Żyjemy wprawdzie w czasach, w których godność królewską uważa się za przeżytek, gdy władza królów jeszcze istniejących spadła niemal do zera, gdy najwyżej można ją traktować jako tradycyjną dekorację. Wiemy jednak, co jest tego powodem. Jest tak dlatego, że chodzi tu o królowanie „z tego świata” — o władzę polityczną, świecką, materialną, dzielającą losy rozwoju materialnego i cywilizacyjnego całej ludzkości.

Królewska godność Jezusa Chrystusa i Jego Matki nie przemija i nie przemienie „aż do skończenia świata”, ponieważ nigdy nie przeżyje się królestwo prawdy, władztwo Dobrej Nowiny, panowanie Chrystusowej Ewangelii.

Z drugiej jednak strony przynajmniej musimy, że przesadne podkreślanie królewskości Chrystusa i Matki Bożej, posiada w naszych czasach pewien posmak średniowiecznego feudalizmu i rzymskokatolickiego kultu dla świeckiej monarchii. Papież Grzegorz XVI w 1832 r. Encykliką „Mirari vos” potępił liberałów i republikanów twierdzących, że państwa mogą żyć bez królów. W 1862 r. pap. Pius IX ogłosił z całym przekonaniem, że królewska świecka władza świętej Stolicy jest „koniecznością, a ustanowiła ją wyraźna wola Opatrzności”. Tenże papież oświadczył przed stu laty, że w obronie swej

królewskiej władzy w Państwie Kościelnym „gotów jest ponieść śmierć męczeńską”. Dodajmy, że swym żołnierzom Pius IX wmałwiał potrzebę posiadania armii, powołując się na cytowane wyżej słowa Chrystusa z ewangelii św. Jana. Wiadomo też, że na Pierwszym Soborze Watykańskim w 1870 r., monarchiczny ustrój Kościoła Rzymskokatolickiego stał się dogmatem wiary...

Wyrazem tych feudalnych przekonań Kościoła Rzymskokatolickiego są praktykowane jeszcze w naszych czasach tzw. koronacje obrazów Matki Bożej. Korony nad Jej obrazami podkreślają wprawdzie Jej godność Królowej nieba i ziemi, ale może zbyt po ziemsku symbolizują to, co nazywamy Królestwem prawdy, piękna i dobra. Koronacje wszelkiego rodzaju są piękne, lecz chyba nie ma potrzeby stale nawiązywać do tradycji czci godnych wprawdzie, ale przebrzmiałych.

Podkreślamy tu z naciskiem, że obniżając rangę samych nabożeństw koronacyjnych, w najmniejszym stopniu nie zamierzamy odbierać Matce Bożej godności Królowej Polski. Ta godność wyraża głębokie przekonanie polskich katolików, że Matka Boża specjalną opieką otacza naszą ojczyznę. Nawet gdybyśmy obdarzyli Matkę Syna Bożego, tylko skromnym mianem Opiekunki Polski i zrezygnowali z wszelkich tzw. koron na jej obrazach, nie zmieniłoby to faktu, że wierzący Polak i katolik szczerze będzie czcił tę Niewiastę, którą Chrystus powierzył opiece jedyne go odważnego Apostoła, Jana.

Dla młodego ucznia był to nie tylko obowiązek, ale przede wszystkim zaszczyt. Spotkało go to wyróżnienie za wierność, miłość i odwagę.

Po Wniebowstąpieniu Pana, zapewne wszyscy Apostołowie cieszyli się matczynym uczuciem Maryi z Nazaretu, ale Apostoł Jan pozostał tym najmilszym.

Na podstawie tej analogii możemy wnioskować, że Matka Boża jest Królową czy Opiekunką

wszystkich narodów, ale wierzymy, że nasz polski kraj jest Jej najmilszy. Zasłużył na specjalne względy dzięki szczególnej przężności ducha mimo tylu doświadczeń.

Nie chodzi tu o rzymskokatolicki slogan „Polonia semper fidelis” czyli o wieczystą wierność Watykanowi. Nie chodzi tu o legendę, która przezwała Polskę przedmurzem chrześcijaństwa. Tak ów slogan, jak i bałamutna legenda powstały w okresie gwałtownego upadku prestiżu i siły Polski, następstwem którego były rozbiory i skreślenie Polski z mapy Europy. Te slogany wykorzystują teraz wrogowie Polski przeciw polskiemu narodowi.

Chodzi tu o bohaterstwo podobne bohaterstwu Jana Ewangelisty stojącego pod krzyżem, o bohaterstwo wytrwania i przetrwania najcięższych chwil, doświadczeń gnębiących naród za grzechy praocjów. Zapewne do tego przetrwania dopomogła zarliwa wiara katolików polskich w opiekę Matki Jezusowej, Matki Bożej.

Nie szkodzi, że to bohaterstwo i wiarę dyskontuje na swój rachunek Kościół Rzymskokatolicki w Polsce, chociaż nie ma do tego prawa, bo jest Kościołem niepoliskim, obcym. Manifestacyjnie anektuje — przywłaszcza Matkę Bożą wyłącznie dla siebie i Watykan w demonstracjach tzw. Wielkiej Nowenny — Millennium Polski, ale wiemy, że to jest jedno z wielu nadużyć rzeczy świętych do celów z religią nie mających nic wspólnego. Ale dodajmy, że w prostych sercach wierzących katolików polskich nawet tym niewiele z religią mającymi wspólnego „nowennami” kult katolicki Matki Bożej raczej wzrośnie na chwałę Świętej Dziewicy i opiekunki Polski. Oby tylko czciciele Maryi myśleli o niej jako Królowej prawdy i poświęcenia, Władczyni ziemskich, duchowych, wiecznych wartości. O tych tylko wartościach można mówić, gdy w dniu trzeciego maja oddajemy Matce Syna Bożego cześć jako „Królowej Polski”.

Ks. dr SZ. WŁODARSKI

Z MIŁOŚCI BOŻEJ

W grodzie Kraka i Wandy, tysiąc sto lat temu, Książd Metody, nazwany Apostołem Słowian — Ewangelii światłością rozjaśnił naszemu Ludowi mroczne znaki na jego chorągwiach. Trzeba bowiem to wiedzieć, że krzyż zwali mirem Kmiecie społeczni — mir zaś znać: wiara. Lecz jej ołtarze sławne papież puścił z dymem. Wiślanie. Papież. Stosy. I prawda na marach... Mir Wiślanom przyświecał jako Boży pokój. Papieżstwu legion rzymski oddawał królestwa, Ludy pustosząc całe w każdym świętym roku. Wielki biskup Metody znał te machiawelstwa. I dlatego obrządek słowiański wprowadził, Aby w języku Słowian Bóg był wysławiany, By lechicka ojczyzna nie szła ku zagładzie. Metody za to dostał od Rzymu nagane. A papież go po śmierci ekskomunikował — Obrzucił klątwą jego dzieło piękne, wielkie. Lecz katolicyzm polski pamięć o nim chowa. A nasz obyczaj każe sławić je przez wieki. Toć z Polski Lecha, Piasta, szły w świat myśli szczytne — Z przyjaźnią szły do Rusi, a z mirem na Litwę.

Władysław Kołodziej (Collen)

Od autora: litery w jedenastym rzędzie odbite tłustym drukiem, a czytane z góry do dołu, dadzą nazwę — Kościół Polskokatolicki.

Historycy nasi, jak Bielowski, Maciejowski i inni widzą rozwijający się i rozprzestrzeniający Kościół Narodowo-Słowiański w Polsce jeszcze przez cały wiek X i XI i to nie tylko w Małopolsce, ale i w Wielkopolsce.

Słowa „Żywota św. Metodego” dowodzą, że do kraju Wiślan docierała misja morawska, w czym, jak powiada J. Dowiat (Zob. J. Dowiat. Chrzest Polski. Wiedza Powszechna 1958, str. 49—50), nie ma nic dziwnego, gdyż państwo to sąsiadowało bezpośrednio z Morawami — jak na to wskazuje wzmianka o wypełnieniu się proroctwa — uległo Świętopelkowi i weszło w skład państwa wielkomorawskiego. Można się spodziewać, że odtąd misja słowiańska działała tu już bardziej systematycznie...



ROZWÓJ KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE W IX WIEKU

Narzuca się tu pytanie, czy mamy ślady tej systematycznej działalności? Otóż ta najdawniejsza działalność misyjna chrześcijaństwa uczniów św. Metodego, niestety była zawzięcie zwalczana i tłumiona przez duchowieństwo niemiecko-lacińskie. „Czyż więc można dziwić się, zapytuje prof. Karol Potkański (Zob. K. Potkański. Kraków przed Piastami, Kraków 1897 r., odbitka z tomu 35-go Rozpraw Akad. Umiej. Wydział hist-filoz. str. 99/199), że ślady te (tj. ślady działalności misyjnej Metodjanów w Polsce) licznymi nie były i że łatwo je można było usunąć?”

A jednak mimo zawziętości kleru niemiecko-lacińskiego nie zdołano zniszczyć wszystkich śladów narodowej misji metodjańskiej, która sięgnęła i do państwa Polan (tj. Wielkopolski). Oto nasz kronikarz, tak zwany Gall-Anonim, podaje opowiadaną w polskich kołach dworskich i kościelnych w wieku XII legendę, odnoszącą się do tych odległych czasów, sprzed przeszło tysiąca lat, a mianowicie:

„Był mianowicie w grodzie Gnieźnie, które w słowiańskim tłumaczy się jako gniazdo, książę imieniem Popiel, mający dwóch synów. Przygotował on zwyczajem pogańskim wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą zaprosił bardzo wielu swych dostojników i przyjaciół. Zdarzyło się zaś — w myśl ukrytej woli Boga — że przybyli tam dwaj goście, którzy nie tylko że nie zostali zaproszeni na ucztę, lecz nawet odpędzeni w krzywdzący sposób od wejścia do grodu i kierując się na podgrodzie przybyli szczęśliwym przypadkiem przed dom oracza wspomnianego księcia urządzającego ucztę dla syna. Ów zaś biedak pelen współczucia zaprosił owych przybyszów do swej chatki i najuprzejmiej rozłożył przed nimi obraz ubóstwa. A oni, chętnie przychylając się do zaprosin ubogiego i wchodząc do gościnnej chaty, mówią mu: — Ciesz się zaiste, iżeśmy przybyli, i obyś z naszego przybycia pozyskał obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa honor i sławę.

Mieszkańcami gościnnej chaty byli Piast, syn Chościszka i żona jego Rzepka; z wielkim wyłaniem serca wedle możliwości starali się oni spełnić życzenia gości, a zauważając ich roztropność gotowali pewien poufny zamysł, jaki mieli wykonać za ich radą. Gdy usiadłszy wedle zwyczaju rozmawiali tak o bardzo wielu rzeczach, a przybysze zapytali, czy mają jakiś napój, odpowiedział: — Mam beczkę sfermentowanego piwa, które przygotowałem na postrzyżyny jedynego syna, jakiego mam, lecz cóż znaczy taka odrobina? Jeśli chcecie, to pijcie! — Postanowił bowiem ów ubogi wieśniak... urządzić skromny posiłek przy sposobności postrzyżyn swego malca i zaprosić paru równie ubogich

przyjaciół nie na ucztę, lecz raczej na skromne śniadanie; toteż karmił prosiaka, którego przeznaczał na ową potrzebę... Każą tedy Piastowi pewni siebie goście nalewać piwo, o którym dobrze wiedzieli, że przez picie nie ubędzie go, lecz przybędzie.

I opowiadają istotnie, że piwa tak ogromnie przybywało, że napełniono nim wszystkie wypożyczone naczynia i jakie tylko znalezione próżne na uczcie u księcia. Polecają też zabić wspomnianego prosiaka, którego mięsem, jak wieść niesie, napełniono ku ogólnemu zdumieniu dziesięć naczyń, zwanych po słowiańsku: cebry. Zobaczywszy więc Piast i Rzepka te cuda, co się działy, domyślali się w tym jakiejś wroźby dla syna. I już zamierzali zaprosić księcia i jego biadników, lecz nie śmieli wprawdzie, nim się o to nie poradzą wędrowców. Po cóż zwlekać? Za radą więc gości i ich poleceniem pan ich książę i jego wszyscy współbiesiadnicy zaproszeni zostają przez kmiotka Piasta, a zaproszony książę wcale nie uważał sobie za ujmę zająć do chaty swojego wieśniaka... Urządziwszy zwyczajową ucztę i pod dostatkiem przyrządzony wszystkim, goście owi postrzygli chłopaka i nadali mu imię Ziemowita... (porów. Anonim tzw. Gall. Kronika polska, przełożył i opracował R. Grodecki, Kraków 1923, str. 67—68).

Przytoczona wyżej legenda składa się z dwóch ważnych szczegółów: 1) tradycja o ubogim Piście, przodka późniejszej dynastii książąt i królów Polski oraz 2) szczegółów charakteru kościelnego, jak opowieść o cudownym rozmnożeniu piwa i mięsa, wzorowana na cudzie Chrystusa w Kanie Galilejskiej, wreszcie 3) o dziwnym obyczaju Słowian pogańskich — postrzyżynach, tj. na obcinaniu po raz pierwszy włosów siedmioletniemu chłopcu i nadanie mu przy tym imienia.

Późniejsza znowu tradycja głosi, że „dzieje się ta rzecz nie pod Gniezdem, lecz pod Kruszwicą, gdzie miał się znajdować zamek księcia Popiela. Na tym zamku, a ściślej w wieży, zwanej Mysią, miał ponieść Popiel okrutną karę za swe zbrodnie: został mianowicie zjedzony przez myszy, które rozmnażały się z taką szybkością, że nie było przed nimi obrony. Właśnie na dni bezpośrednio po katastrofie Popiela przypadły postrzyżyny syna ubogiego kołodzieja Piasta. Dla zaproszonych sąsiadów przygotował on trochę napoju i jadła. W tym czasie niedaleko od Piastowej chaty zebrał się lud na wiec celem wyboru nowego księcia. Zmęczeni długimi sprawami wiecownicy zwiędzawszy się o uczcie u Piasta zaczęli na nią tłumnie ścigać. Gościnny Piast uprzejmie przyjmował wszystkich, ale stopniowo i jego i Rzepichę ogarniało przerażenie, gdyż wiedzieli, że nie zdołają nakarmić i напоić tylu ludzi. Ze

swym zmartwieniem zwierzyli się dwóm tajemniczym pielgrzymom, którzy już wcześniej przybyli do Piasta. Ci zaś uspokoiłi Piasta i Rzepichę i polecieli im częstować gości bez obawy, aby czegokolwiek miało zabraknąć. I rzeczywiście: nie ubywało w stągwiach napoju ani w misach jadła. W tym wesołym nastroju odbył się obrzęd postrzyżyn, którego dokonał jeden z pielgrzymów wypowiadając nad chłopcem niezrozumiałe dla obecnych słowa: — W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego chrzczę cię imieniem Ziemowita.

Goście nie zastanawiali się jednak długo nad tym tajemniczym odmienieniem zwykłego obrzędu. Zachwyceni przyjęciem, jakiego doznali, okrzyknęli Piasta księciem:

— Jeśliś tak dobrym, wołali, gospodarzem, że z małego tyle zebrać potrafisz i nas ugościć, równie dobrze będziesz gospodarzył całym krajem. Bądź księciem naszym.

Tak to nieznanymi pielgrzymi, którymi byli apostołowie Słowian, przyczynili się do powołania na tron polski Piasta i jego potomków”.

W sprawie postrzyżyn Ziemowita należy wyjaśnić, że postrzyżyny były w zwyczaju wielu narodów, a między innymi i u Żydów, którzy postrzyżonych zwali Nazarejczykami. (Zob. Mojżesza Księgę Liczb, rozdz. VI, wiersze 2—9). Stąd zwyczaj ten przeszedł do chrześcijaństwa (Zob. Dzieje Apostolskie rozdz. XXI, wiersz 24 oraz rozdz. XXIV, wiersz 5). Czytamy w „Dziejach Apostolskich”: „Tych (mężów) wzięwszy, oczyścić się z nimi i ponieść wydatki za nich, aby ostrzygli głowy; i poznają wszyscy, że to, co o tobie (tj. św. Pawle apostołe) słyszeli, nic nie jest, ale że i ty sam chodzisz, przestrzegając zakonu” (Zob. Dzieje Apost. XXI, 24). Dlatego wyznawców Chrystusa zwali sektą Nazarejczyków, jak czytamy w Dziejach Apostolskich (Zob. Dz. Ap. XXIV, 5): „Albowiem znaleźliśmy, że ten człowiek (tj. św. Paweł)... jest przywódcą sekty Nazarejczyków”.

W świetle powyższych słów zrozumiałe są postrzyżyny i chrzest Ziemowita, udzielonego mu przez jednego z pielgrzymów.

Te mile, wyżej przytoczone, legendy o Gnieźnie i Kruszwicy mają potwierdzenie w rewelacyjnych odkryciach archeologów w Wiślicy i Kruszwicy.

1. Prowadzone od dwóch lat w Wiślicy prace wykopaliskowe pod kierownictwem prof. dra Wł. Antoniewicza i doc. dr. Zofii Wartolowskiej przyniosły rewelacyjne odkrycia. Tuż za kościołem kolegiackim około 50 cm pod brukiem ulicy Batalionów Chłopskich archeologowie odsłoniли mury kościoła z pierwszej połowy X wieku. Tuż poza murami kościoła odkopano kolejną rewelację — baptisterium czyli misę chrzcielną wraz z podium (czyli z pomostem), która posiada niewątpliwie charakter kultowy chrześcijański. Elementem datującym baptisterium na koniec wieku IX jest znaleziona na podium pusta nóżka pucharka. Właśnie tu, według prof. dra St. Zakrzewskiego, benedyktyni powołani przez św. św. Cyryla i Metodego, posiadali klasztor. Oni to przeprowadzili chrystianizację Wiślan i zbudowali pierwszy mury kościoła w Wiślicy. Wiślickie zatem baptisterium istniało już na sto lat przed chrztem Mieszka I.

Doniosłość odkryć wiślickich jest ogromna dla badań nad początkami Kościoła Narodowego i jego organizacji kościelnej w Polsce.

2. „Rewelacyjne znalezisko w Kruszwicy potwierdza znowu legendę o Mysiej Wieży. Szczegółowa analiza zabytków archeologicznych, wydobytych w Kruszwicy, przyniosła niezwykle cenne wyniki. Otóż okazało się, że w warstwie kulturowej z IX wieku odnaleziono dobrze zachowane ślady dużych ilości myszy. Są to między innymi szkielety odciśnięte na szczątkach budowli drewnianych z tego okresu — pozostałości legendarnej Mysiej Wieży.

Niezwykle wykopalisko stanowi przełom w dotychczasowych poglądach na wartość źródłową staropolskiej legendy o królu Popielu”. (Zob. Trybuna Ludu z dn. 1—3 kwietnia 1961 roku, str. 4).

W INTERESIE RODZINY I SPOŁECZEŃSTWA

Na ostatniej sesji Sejmu PRL została przeprowadzona generalna dyskusja, nad dwoma niezmiernie doniosłymi ustawami. Były to:

Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy oraz Przepisy wprowadzające ten Kodeks.

Niezmiernie trudnym problemem jest ujęcie w formę przepisów prawnych zagadnienia rodziny, sprawy stosunku do siebie: małżonków, rodziców, dzieci.

Rodzina stanowi najmniejszą, ale wyjściową komórkę społeczną, ze wszystkimi złożonościami, wynikającymi z faktu jej istnienia, jako organizmu żywego, działającego, znajdującego się w nieustającym rozwoju, na wszystkich odcinkach i we wszystkich formach życia osobowego, ujętego w rytm codzienności. Te właśnie złożone momenty uczyniły pracę nad Kodeksem Rodzinnym ciężką, żmudną, trudną i niezwykle skomplikowaną. Trzeba było nie lada wysiłków, aby przełożyć na język formuł prawnych te wszystkie problemy, które w gruncie rzeczy zaczynają się — i często kończą — w zamkniętych ścianach domu rodzinnego i pod jego dachem.

Prof. dr Jerzy Jodłowski, dziekan wydziału prawnego Uniwersytetu Warszawskiego, który jest jednocześnie posłem na Sejm PRL stwierdził, że na różnych zebraniach, poświęconych omówieniu projektu Kodeksu Rodzinnego, często spotykał się z opiniami przeciętnych obywateli, wcale nie prawników, którzy wyrażali zdziwienie co do zakresu Kodeksu. Nikt nie negował potrzeby uregulowania trybu zawierania małżeństw, które de facto — przy dźwiękach marsza weselnego — rejestruje Urząd Stanu Cywilnego. Dla nas jest to zwykła formalność, której trzeba i należy się poddać — z uwagi na istniejące przepisy. Ślub kościelny natomiast ma treść sakramentalną — i od niego nie może być zwolniony żaden wyznawca, sympatyk i członek Kościoła Polskokatolickiego. I ta zasada powinna być głęboko zakorzeniona w umysłach i sercach nas wszystkich.

Zrozumiałe są przepisy w Kodeksie, regulujące przyczyny nieważności zawarcia związku małżeńskiego, zagadnienie przysposobienia dzieci. Słuchaczy prof. posła Jodłowskiego niepokoiły zasady, zawarte w Kodeksie, na mocy których może wkroczyć sąd w układ stosunków rodzinnych. Kodeks ustala bowiem, że małżonkowie obowiązani są do: wspólnego pożycia, do wzajemnej pomocy i wierności, do współdziałania dla dobra rodziny, którą założyli. Rozstrzygają wspólnie o istotnych sprawach rodziny — w braku porozumienia, każdy z nich może zwrócić się o rozstrzygnięcie do sądu. Jasnym jest, że dziecko, aż do czasu dojścia do pełnoletności, pozostaje pod władzą rodzicielską. Dzieci winne są rodzicom posłuszeństwo. Te problemy wywoływały zastrzeżenia. Były to wątpliwości, wyrażające zastrzeżenia, czy nakazy moralne, które

stanowią naszą codzienność powinny być ujęte w przepisy prawa publicznego...

Społeczna rola małżeństwa i rodziny w Polsce Ludowej, sprawy życia rodzinnego nie mogą być uważane tylko za sprawy prywatne. Państwo i społeczeństwo są żywotnie zainteresowane w prawidłowym funkcjonowaniu rodziny. Dlatego sprawa życia rodzinnego nie mogła pozostać poza inicjatywą prawodawstwa ludowego, które normuje wszystkie zjawiska życia społecznego.

Rzecz prosta, że są granice ingerencji ustawodawcy w dziedzinę życia rodzinnego. Granicę tę wyznacza troska o dobre funkcjonowanie rodziny i potrzeby zwalczania wszelkich chorobliwych, patologicznych i niewłaściwych przejawów, które powodują nienormalne, grzeszne funkcjonowanie rodziny. W sumie nowy Kodeks, jeżeli chodzi o zestaw przepisów — stanowi syntezę najbardziej ogólnych powszechnie stosowanych norm etycznych, wywodzących się z Dekalogu, najwspanialszego Kodeksu Moralnego, bo opartego bezpośrednio o nakazy Boga.

Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy dyktuje również potrzeba społeczna. Odtąd istnieje pojęcie statystyki, każde zjawisko społeczne można ująć w wizualny wyraz liczbowy. Sięgnijmy więc do niektórych liczb. Do sądów naszych wpływa rocznie 35.000 spraw o alimenty, ponad 35.000 spraw rozwodowych, ponad 6.500 spraw o ustanowienie opieki i ustanowienie ojcostwa.

W ub. roku wpłynęło 13.736 spraw o pozbawienie lub ograniczenie władzy rodzicielskiej. Wszystkie te liczby muszą wywołać głęboki niepokój. Jeszcze pięć lat temu spraw o ograniczenie władzy rodzicielskiej było 8.575. Wynika z tego, że bez mała 14.000 osób na stosunkowo niewielkiej przestrzeni czasu zaniedbywało swe obowiązki rodzinne, czy wręcz źle obchodziło się z dziećmi, że konieczna była ingerencja prawa.

Te zjawiska — same w sobie grzeszne i patologiczne nakładają na nas wszystkich specjalne obowiązki — w zakresie zwiększenia czujności na odcinku życia rodzinnego, wytworzenia właściwej atmosfery pod naszymi dachami.

Opieka i ochrona małżeństwa i rodziny podniesiona jest w naszym kraju do rangi zasady konstytucyjnej. Jej realizacji i zapewnieniu właściwych warunków rozwojowych służy w naszym ustawodawstwie cały zespół przepisów prawnych, genetycznie wywodzących się z 67 artykułu Konstytucji. Dokonana przez Sejm kodyfikacja prawa rodzinnego i opiekuńczego jest wyrazem troski o stworzenie podstaw gwarancji najlepszego funkcjonowania rodziny, najlepszego układu jej stosunków wewnętrznych. I dlatego powitany został nowy Kodeks — jako słuszna norma prawna, regulująca układ stosunków rodzinnych.

W następnym artykule o podstawowych zasadach Kodeksu.

A.Ob.



MOJA KAPLICZKA

*Jeszcze pustka i cisza
Wszystko w zwiędłych gałązkach
W mojej małej kapliczce
Nad ścieżyną pól wąską*

*Matka Boża w zadumie
Wraz z Dzieciątkiem uśpionym
Ale wiosna już wraca
Z której przyjdzie też strony*

*Może z wiosiek pobliskich
Przyprowadzi ją las
Albo na księżycowym
Wozie ze siedmiu gwiazd*

*Do kapliczki przyjedzie
W blasku przeczystych chmur
A na wozie wśród kwiatów
Ptaków wiosennych chór*

*I ozdobi gałązki
Pierwsza zieleń nieśmiała
I przebudzi się z wiosną
Śpiące Dzieciątko małe*

*Pójdzie z dziećmi przez pola
W ten poranek wesoly,
Odprowadzić gromadkę
Wraz z piosenką do szkoły*

*I znów będzie jak dawniej
Bywało. Wprost ślicznie
W mojej małej
Przydrożnej kapliczce.*

JOZEF BARANOWSKI

BEZ FANATYZMU I ZACIETRZEWIENIA

„Ojciec daj, aby byli jedno, jako Ty i Ja jedno jesteśmy” (J. 17,23) — prosił ongiś Chrystus Pan swego Ojca Niebieskiego. Wyjaśniając powyższy cytat Pisma Świętego, powiedziec należy, że w sensie ścisłym odnosi się on do jedności wśród grona Apostołów, w sensie szerszym do jedności wśród wszystkich chrześcijan i narodów. Jeżeli mamy odwagę zwać się wyznawcami Chrystusa, to konsekwentnie przyjąć musimy fundamentalne prawo Nowego Zakonu — prawo miłości. Nie można zaś mówić o miłości tam, gdzie nie przyjmuje się jedności i braterstwa, jako integralnej części Nowego Przymierza.

Świat współczesny, a raczej przedstawiciele różnych denominacji chrześcijańskich i katolickich, dążność do zjednoczenia biorą dziś bardzo realnie i na serio. Zjednoczenie chrześcijan to nie

podporządkowanie, albo wchłonięcie mniejszości wyznaniowych przez Kościół posiadający bogatszą tradycję albo więcej wiernych.

Zjednoczenie chrześcijan, to uznanie wiernych innych wyznań za współbraci. To podkreślenie i wysuwanie na pierwszy plan tego co nas łączy, a nie tego co dzieli. Łączy nas wszystkich wspólny cel: Jezus Chrystus i On będzie jednością chrześcijan.

Człowiek wierzący i myślący musi pogodzić się z faktem istnienia obok siebie różnych wyznań, w różnych formach wielbienia Boga. Będzie to dla niego nie okazją do zgorznienia ale ku zbudowaniu, gdyż w tym objawia się Mądrość Boga. Tak jak nie ma na świecie jednej rasy ludzkiej, czy jednego języka, tak też nie będzie jednej religii. Ale tak jak wszystkie rasy i języki potwier-

dzają nieograniczoną Mądrość Stwórcy, tak analogicznie ma się z różnością form wyznaniowych. Musimy się z tym pogodzić i cieszyć, że będzie coraz więcej różnych wyznań, w których ludzie na pewno będą szczęśliwi i zbawieni. Tak rozumie dzisiejszą ekumenię Kościół rzymskokatolicki i tak rozumieją inne Kościoły. Mówiąc Kościół rzymskokatolicki mam na myśli najwyższą jego hierarchię. Gdyby przeciętny wierny rzymskokatolicki zadał sobie trochę trudu i śledziłby prasę, wyciągnąłby wnioski rewelacyjne, nie zawsze zgodne z wypowiedziami swoich duszpasterzy. Obecny papież Paweł VI stara się kontynuować politykę poprzednika, nie tylko słowami, ale czynami. Nawołuje podporządkowanych sobie wiernych do tolerancji i czynnej miłości w stosunku do innych wyznawców. Uznaje inne Kościoły jako Kościoły Chrystusowe, czego dowodem była wizyta u Głowy Kościoła Prawosławnego.

Papież Paweł VI wysłał z podróży do Jerozolimy telegram do arcybiskupa w Utrechcie, przedstawiciela Kościołów Starokatolickich, z życzeniami błogosławieństwa Bożego, nazywając Go Bratem w Chrystusie.

Nadmienić należy, że nasz Polskokatolicki Kościół jest również członkiem Unii Utrechckiej, a Jego kierownik Ksiądz Biskup Doktor Maksymilian Rode w utrechckiej katedrze otrzymał sakrę biskupią. Chyba nie trzeba komentować tego, że Paweł VI uznaje oficjalnie nasz Kościół jako Prawdziwy, a Jego biskupów i kapłanów, jako prawowiernych następców Apostołów. Kiedy jednak te piękne hasła głoszone przez „góre” zostaną zrealizowane przez „dół” trudno powiedzieć, gdyż w wielu wypadkach sprawy tego świata są ważniejsze od spraw Bożych. Historia zna wiele na to dowodów.

Ks. JERZY SZOTMILLER

Każdy numer „Rodziny”, jak dotąd, spełnia swoją tytułową rolę. Każdy artykuł raz „przymknie oko”, drugi raz, kiedy konieczność wymaga, po rodzinnemu strofuje, o tak, jak w rodzinie.

Zarliwe słowo kapłana polskokatolickiego, jeśli nie dotrze bezpośrednio do słuchaczy, zrobi to za niego „Rodzina”, w którą zaopatrzyć się można w kiosku Ruchu (chyba, że sprzedawca, często tylko z rejestru katolik, pouczony przez spowiednika, schowa ją pod ladę i odpowiada: „nie ma!”, względnie brat odłączony — proboszcz rzymski z obawy przed oświatą zakupi wszystkie numery na raz).

Jeżeli „Rodzina” poruszała dotychczas nawet sprawy intymne z dziedziny duszpasterskich pociągnięć naszych odłączonych braci, to miała na uwadze jedynie dobro społeczne — chciała i chce się włączyć w nurt ogólnego uświadamiania religijnego. Chce Polakom wierzącym wskazać drogę do właściwej wolności sumienia, chce ich wyzwolić z zakłamania religijnego. Mówiąc prosto, chce Polakowi powiedzieć: Bracie, wierzący Polaku, szanujemy Twoją wiarę, nawet przy należności do rzymskokatolickiego Kościoła, ale współczujemy Ci, gdy dajesz się prowadzić ślepym i zarozumiałym sługom ołtarza. Ubolewamy, gdy podjudzany przez kazuistów do pozaplebanijskich tylko spraw, patrzysz na nas złowrogo jak na konfratrów piekielnych mocy i ciemności.

Wtedy naprawdę żal nam Ciebie, drogi Bracie — Polaku.

Stykając się na co dzień z rzymskimi fanatykami, muszę powiedzieć, że największą pretensję mam do ich duchowych kierowników, którzy kiedyś forsowali moralną zasadę, że „bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu” — o której zupełnie w praktyce zapomnieli. (Przytoczyłem tę zasadę po łacinie, ponieważ tym, którzy o niej w praktyce zapomnieli, łacina podobno do głębi przemawia, a wszystkim innym, których nieznanostwo łaciny tak jak i języka chińskiego ujmy nie przynosi, podaję znaczenie niedostownie: aby czyn był moralnie dobry wszystkie jego składowe przyczyny muszą być dobre i godziwe, jeżeli zaś jedna z nich będzie zła, z „defektem”, kwalifikować czyn należy jako moralnie zły. Np.: jeżeli rzymskokatolicki wyznawca namawiany przez swego spowiednika w konfesjonale nawet w imię „jedynobawczej wiary” prześladuje wyznawcę polskokatolickiego, wierzącego w to samo oprócz nieomylności papieża, to wtedy cały czyn takiego fanatyka jest moralnie zły; wtedy zarówno on jak i jego spowiednik (proboszcz-wikary) absolutnie grzeszą przeciwko przykazaniu miłości bliźniego, a tym samym przeciwko miłości Boga!)

Fakt nieprzestrzegania powyższej zasady potwierdza codziennie (tam gdzie są nasze polskokatolickie parafie) w Krakowie, w Bolesławiu, a nawet... w Częstochowie. (Żal mi was, o biedni kazuści, „narodowi męczennicy” za wiarę, i was, rzymscy hierarchowie, którzy bez krzty ekumenizmu Janowego pokazujecie na obrazkach braterski uścisk Athenagorasa i Pawła nie zachęcając do Chrystusowego uścisku tu, na polskiej ziemi, w naszej Ojczyźnie, spracowanych i popękanych dłoni robotników, górników i chłopów, którzy was jeszcze dotąd karmią i zakupują wam za ciężko zapracowane pieniądze palusze i pastorały.

Jeżeli w wytkniętej przeze mnie duszpasterskiej walce z fanatyzmem religijnym boli mnie przekroczenie wyżej wspomnianej za-

sady moralnej przez wielu księży rzymskokatolickich, to tym bardziej pozwolę sobie na polemikę rodzinną z Szanownym Panem Mościpanem na temat jego artykułu z numeru „Rodziny”, zatytułowanego „Co o skutkach palenia tytoniu wiedzieć należy”.

Jako do autora niektórych artykułów pisanych na łamach „Rodziny”, a traktujących o krytyce hierarchii rzymskokatolickiej i o innych sprawach podobnej natury, czułem do Pana Mościpana sympatię i podawałem Mu milcząco dłoń za to, że odważnie prawdę powiedzieć potrafi. Jednak końcówka wspomnianego artykułu: „Dla mnie palacz jest tym, który trzyma papierosa i na jednym końcu tego papierosa widzę ogień, a na drugim durniak” — spowodowała u mnie uczucie niesmaku.

Otóż dlaczego?

Foszę się, Szanowny Panie Mościpanie, obrazowością. Racja, że czasami wychowawcy nie potrafią pytającej ich młodzieży dać wyczerpującej odpowiedzi. Często podważają swój autorytet. Nie wiem jednak (czysta retoryka, mój Drogi Panie), co powie Pana uczeń, trzymając się pańskiej zasady na temat palenia, o Pana przełożonym, który może pali papierosy... (Palą przecież biskupi, politycy, uczeni, nawet... trzewickowi zakonicy).

— Obawiam się, że to już jest niepedagogicznie. (Ja też palę papierosy i istotnie chcę być „świecznikiem moralności”. Zapewniam jednak Pana, że gdyby od mojego niepalenia zależało niepalenie papierosów młodzieży — moich wychowanków, dawno bym tę ofiarę ponosił).

Gdyby Pana syn, czy uczeń, małoletni np. chciał bywać z Panem, względnie sam, na karnawałowych zabawach do późna w nocy, tylko dlatego, że Pan na nie uczęszcza, to istotnie my dojrzały — małoletni ojcowie i nauczyciele bylibyśmy bardzo biedni.

To, co wolno tylko starszym, nie zawsze wolno i przystoi dzieciom i młodzieży. Młodzież doskonale to wyczuwa, dlatego tak pragnie szybko uzyskać pełnoletność.

Może zainteresuje Pana mój sposób przestrzegania moich wychowanków przed złymi czynami (o paleniu tytoniu na pewno wykorzystalbym Pana artykuł, poleciłbym z pewnością numer „Przekroju”, który w jednym artykule sprawę palenia papierosów ciekawie omawia).

Kiedyś, już dość dawno temu, jako niedoświadczony katecheta na jednej lekcji religii tak mówiłem uczniom siódmej klasy:

Tobie, Janku, mówi na pewno ojciec w domu, że jak był młody, jak ty, to był lepszy od ciebie; a tobie, Mariolu, mamusia też często mówi, że była lepszą od ciebie dziewczyną.

A wiecie co — mówię dalej — to wcale nieprawda.

Rozległy się okrzyki ogólnego zadowolenia. Frysnał w jednej chwili męt i o autorytecie i prawdomówności rodziców. Katecheta podkopał zaufanie, którym darzyć powinny dzieci rodziców!

— Zaraz, kochane dzieci, uciszcie się — proszę.

Zapanowało głuche milczenie. Cała klasa oczekuje na jeszcze jedno odkrycie. Zdawałem sobie sprawę, że rozciętą ranę muszę zaszyć.

— Drogie dzieci, kontynuowałem dalej, jeżeli tak wam rodzice mówią, to tylko dlatego, że was bardzo kochają. Pamiętając swoje upadki i niedoskonałości dawnych lat chcę was w ten sposób przestrzec przed niebezpieczeństwami życiowymi i złymi czynami, które popełniali może również nasi rodzice i które się do dziś w ich życiu mszczą. Nie przyznają się wam dlatego, bo byście tego nie zrozumieli. Dlatego kochając was bardzo, nie mówią wam o swojej przeszłości. Tutaj uwypukliłem oddanie i wielkość miłości rodziców do swoich dzieci, mówiłem o uczuciach macierzyńskich i ojcowskich i w ten sposób uratowałem autorytet rodziców — często niewinnie „kłamających” swoje dzieci.

Na szkolnej tablicy narysowałem szkicowy wykres przedstawiający linię wędrówki ży-

ciowej. Na początku prostej umieściłem znak przedstawiający poszczególnego siedmioklasistę a nad linią narysowałem oko taty i mamy, które w swoim zasięgu obejmuje ciąg dalszy nieznaną przyszłości (też niebezpieczeństwa).

Bogactwo doznań i doświadczenie rodziców uratowane!

Tu przy tej okazji wyrażam pełne uznanie lekarzom, którzy choć sami palą, potrafią kulturalnie ze znajomością rzeczy powiedzieć o szkodliwych skutkach palenia tytoniu. Przez obiektywne i naukowe określenie samego przedmiotu sprawy potrafią oni pomóc człowiekowi, nie przy tym nie mówiąc o sobie i o swoich prywatnych zapatywaniach...

Z inną wypowiedzią w tym samym artykule Pana Mościpana nie chcę polemizować, to twierdzenie, że „trujące składniki dymu tytoniowego a przede wszystkim nikotyna, która krąży we krwi matki — palaczki dostaje się do ustroju jej przyszłego dziecka” (sprawa duszy przy poczęciu) nie jest wypowiedzią filozoficzną ani też bynajmniej teologiczną (nie mam pretensji w tej materii do Pana Mościpana, że nie jest teologiem, może to wina teologicznej korekty) zresztą w tym samym numerze „Rodziny” w rozdziale: „Rozmowy z czytelnikami”. Redakcja wypowiedziała coś wręcz przeciwnego: „wszelkie przerywanie ciąży jest grzechem, jest sprzeczne z prawem Bożym”.

Dlatego dodaje, Szanowny Panie, bo nikotyna krążąca we krwi matki — palaczki dostaje się do ustroju jej nie przyszłego dziecka, ale jej teraźniejszego (podkreśl. moje) dziecka już poczętego, mającego duszę nieśmiertelną.

Moja wypowiedź jest nie tylko teologiczna, ale z pewnością pasuje do określenia matki — palaczki.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

RODZINA I PRAWO

Prawo wywiera ogromny wpływ na kształtowanie się stosunków wewnątrzrodziny i środowiskowych. Jakże często rozstrzyga ono konflikty, normuje sytuację majątkową, bierze w obronę osoby małoletnie i poszkodowane. Stąd ściśle związki prawa z moralnością i etyką społeczną. Z obyczajowością różnych grup i środowisk ludzkich. Ponieważ z reguły prawo wkracza tam, gdzie moralność przestaje się w demoralizację, która koliduje z zasadami społecznego współżycia, istnieje potrzeba działania szybkiego, obiektywnego o charakterze nie tylko karnym, ale i zapobiegawczym. A że nie zawsze tak jest, łatwo mogłem się przekonać studiując konflikty rodzinne.

Jan W. jako małoletni uciekł od rodziców pracujących na roli, ponieważ wcale nie dbali o jego naukę i wyżywienie, gnali do pracy od świtu do nocy. Trafił do złego środowiska: zaczął kraść, umieszczony był w zakładzie poprawczym, wspólnie z kolegą dokonał na padu rabunkowego. Jan W. ma obecnie 26 lat i przebywa w więzieniu, rodzice z tego wręcz są zadowoleni, bo przynajmniej spadł im kamień z serca. Nazywają go „wyrodkiem” chociaż oni ponoszą winę za „upadek” moralny swego syna i prawo ich powinno było także pociągnąć do odpowiedzialności za maltretowanie.

Henryk W. w sadystryczny sposób znęcał się nad żoną, bo nie dawała mu pieniędzy na wódkę. Zna i dziecko głodowały, szukały ratunku i pomocy u sąsiadów — na próżno. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli o zachowaniu się Henryka W., ale nikomu jakoś nie przyszło do głowy przekazać swe uwagi odpowiednim władzom. Dopiero gdy stała się tragedia i Henryk W. kijem zabił własną żonę — za co został skazany przez Sąd Wojewódzki we Wrocławiu na dożywotnie więzienie — w obliczu Temidy sąsiedziom rozwiązały się języki: następczyni ze szczegółami opowiadała jak perfidnie postępował oskarżony wobec oddanej mu kobiety i własnego dziecka. Tu znowu moralny sprzącz rodzinnej tragedii stała się obojętność sąsiadów na cierpienie maltretowanej, bezradnej kobiety i za tę obojętną postawę oraz za nieudzielenie pomocy prawo powinno było ich także ukarać. Zie wychowanie i obojętność na ludzką niedolę wytwarzają klimat tolerancji wobec objawów demoralizacji i rozbitcia więzi rodzinnej, dlatego prawo powinno karać winnych nie tylko materialnie, ale i moralnie jeżeli chce skutecznie zapobiegać przestępstwom i złym obyczajom.

W roku 1364 król polski Kazimierz Wielki specjalnym dekretem fundacyjnym powołując do życia Akademię Krakowską, pisał:

„My Kazimierz, król Polski, pan i dziedzic, pragnąc gorąco, tak jak to jest naszym obowiązkiem, aby się rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego, rozszerzała bacząc na to, co lepsze i nie wątpiąc, że to pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszym Krakowie, wyznaczyć, ustanowić i urządzić miejsce, na którym by szkoła powszechna w każdym dozwol-

pragną nabyć tę przestawną perłę wiedzy...” (fot. 1).

Król Władysław Jagiełło też niemałołożył ze swego skarbcza na utrzymanie krakowskiej uczelni.

Akademia Krakowska, jak każde wielkie dzieło ludzkie,

wierającego najbardziej postępowe w ówczesnym świecie idee ekonomiczne, polityczne i religijne (zobacz pracę ks. dr E. Bałakiera pt. „Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.”, wyd. WLR, Warszawa 1963 r., cena 30 zł, 2) Jan

światności naukowej przypada znowu na wiek XIX. W tym czasie znane są prace takich uczonych jak Lucjana Malinowskiego, J. M. Rozwadowskiego, Jana Łosia czy Kazimierza Nitscha. Karierę w Europie robią również na Uni-



XIV-wieczna rzeźba przedstawiająca króla Kazimierza W.



przechodziła okresy wzlotów świetnego rozkwitu, „złotego wieku”, ale po nich przychodziły okresy upadku, stagnacji.

Rozkwit Akademii Krakowskiej przypada na w XV i połowę XVI wieku.

Od tego też czasu datują się wielkie osiągnięcia naukowe na skalę światową, które powstały w murach Akademii Krakowskiej. Mikołaj Kopernik (1473—1543) (fot. 2) najgenialniejszy z uczniów Akademii Krakowskiej, który „wstrzymał słońce i ruszył ziemię” nie był jedynym, który zdobył światową sławę. Istniejąca tu bowiem od XV wieku



szkoła astronomiczno-matematyczna, prawnicza i geograficzno-przyrodnicza wydała wielu wybitnych uczonych, którzy chlubę Krakowskiej „Alma Mater” sławili na uniwersytetach włoskich, niemieckich czy francuskich.

Z tego też okresu pochodzą tacy sławni mężowie nauki Krakowskiej Uczelni jak: 1) Andrzej Frycz-Modrzewski (1503—1573) (fot 3), pisarz polityczny, autor dzieła „O naprawie Rzeczypospolitej” za-



Brożek (1582—1652), (fot 4) wybitny matematyk i pisarz; 3) Szymon Starowolski (zm. 1656) (fot. 5) pierwszy polski historyk literatury, autor 70 dzieł historycznych, politycznych i geograficznych, cieszących się uznaniem uczonych całej ówczesnej Europy.

Po tym okresie przychodzą ponure lata rozbiorowe. Profesorowie i słuchacze odparli skutecznie brutalny atak zaborcy usiłującego zgermanizować uczelnię. Akademia z walki tej w rezultacie wyszła zwycięsko.

Wydawało się jednak, że Krakowska „Alma Mater” zgaśnie i zamknie swoje pod-



woje. Dopiero reformy przeprowadzone przez Komisję Edukacji Narodowej, a w życie Akademii wcielone przez ks. Hugona Kołłątaja (1750—1812) (fot. 6) znowu uczyniły z Krakowskiej Akademii nowoczesną uczelnię, szczyjącą się wybitnymi uczonymi i osiągnięciami nauki.

W okresie rozbiorowym i porozbiorowym Krakowska Wszechnica otacza szczególną troską rozwój języka i nauki o dziejach Ojczyzny. Okres



wersytecie Jagiellońskim medycyna, fizyka, historia i prawo. Nazwiska takich fizyków, jak: Zygmunta Wróblewskiego i Karola Olszewskiego (1846—1915) (fot. 7), którzy pierwsi na świecie skraplali składniki powietrza, czy wybitnego matematyka i astronoma Tadeusza Banachiewicza (1882—1954) (fot 8), twórcy rachunku astronomicznego, stają się powszechnie znane.

W roku 1939, skoro tylko Niemcy hitlerowscy wkroczyli do Krakowa, w więzieniach i obozach koncentracyjnych zostali osadzeni niemal wszyscy profesorowie, docenci i asy-



stenci. Wydawało się, że nasza „Alma Mater” zostanie zupełnie zniesiona, gdyż hitlerowcy dążyli wszelkimi sposobami do całkowitego unicestwienia nauki polskiej. Ale w tych krytycznych czasach krakowscy patrioci zorganizowali tajne nauczanie. Organizatorem podziemnego uniwersytetu był jeden z młodszych uczonych prof. M. Małecki. Wkrótce do niego dołączyli się inni naukowcy, którzy „cudem” uniknęli aresztowań.

WIERNY NAKAZOM SWEGO FUNDATORA

Wyniki tajnego nauczania zostały uwiecznione wielkim sukcesem. Bo i em w trudnych warunkach konspiracyjnych na kursach uniwersyteckich w latach 1942—45 wykładało 136 profesorów, docentów, asystentów a studiowało przeszło 300 studentów. Wydział Prawa liczył 25 wykładowców i około 250 studentów, Wydział Lekarski — 15 wykładowców i ok. 100 studentów, Wydział Filozoficzny — 86 wykładowców i 380 studentów, Wydział Rolniczy — 10 wykładowców i 67 studentów.

Mimo wielu kłopotów, gdyż nie było z czego, na czym i gdzie uczyć, nie obniżono wymagań wobec studiujących, z których większość zdobyła dyplomy magisterskie i doktorskie. W ten sposób zasilili szeregi naukowców, którzy po wojnie poświęcili się nauce i

organizacjach naukowych, w których niejednokrotnie zajmują poważne stanowiska.

Profesorowie krakowscy coraz częściej zapraszani są do wygłaszania wykładów na uniwersytetach całej Europy a nawet w Ameryce. Z kolei na Uniwersytet Krakowski przyjeżdżają liczni naukowcy zagraniczni z wykładami bądź w celu pogłębienia swej wiedzy w obranym kierunku studiów. Dzięki tym kontaktom Uczelnia Krakowska, a z nią cała nauka polska rozwija się, wzbogaca skarbiec wiedzy polskiej i ogólnoludzkiej.

Państwo Ludowe przykładą wielką wagę do nauki i dąży do podniesienia poziomu nauki i wiedzy wśród wykładowców i obywateli. Stąd na uczelnie polskie, Państwo przeznacza miliardy złotych. Na sam Uniwersytet Jagiel-



Stanisław ze Skalmierza (zm. w 1431 r.), pierwszy rektor Akademii po jej wznowieniu przez Jagiellonów w roku 1400. Prawnik i profesor retoryki i teologii.



600-LECIE
Uniwersytetu
Jagiellońskiego
1000-LECIE PAŃSTWA POLSKIEGO

Plakat na 600-lecie UJ.



naukę przekazywali innym. Po wojnie „życie” wróciło na Uniwersytet. Z roku na rok wzrastała liczba wykładowców, katedr i studiujących. (W bieżącym roku studiuje 5 250 młodych ludzi).

W ciągu ostatniego piętnastolecia opublikowano na Uniwersytecie Krakowskim blisko 13.000 prac naukowych. Liczby te są doskonałą miarą tętna naukowego i możliwości Wszechnicy Jagiellońskiej, stworzonych przez Polskę Ludową.

Uniwersytet bowiem nie zsklepia się w ramach tradycyjnych i historycznych murów. Jego profesorowie nie tylko wkroczyli do najmłodszego naszego miasta — Nowej Huty, ale organizują po wielu miastach zaoczne punkty konsultacyjne dla przyszłych pracowników państwowych, którzy chcą zdobyć dyplomy wyższych studiów.

Poza tym krakowscy uczeni, razem z kolegami z innych naszych uczelni, biorą udział w licznych międzynarodowych

loński, na jego modernizację Państwo przeznaczyło 375 mln złotych. A z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego Rada Państwa uchwaliła (cyt. fragmenty z Uchwały Nr 216/59 z dn. 22 maja 1959 r.): „W roku 1964 mija 600 lat istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dla uczczenia Jubileuszu najstarszej polskiej uczelni, który będzie zarazem świętem ogólnonarodowym nauki i kultury polskiej. Rada Ministrów uchwala co następuje:

§ 10.

Dla sfinansowania i realizacji inwestycji związanych z obchodem 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego przewiduje się (...) kredyty (w łącznej wysokości 229.000.000 zł rozdzielone w odpowiedniej wysokości na lata 1959—1963 r.).

§ 13.

Minister Handlu Zagranicznego zapewni pierwszeństwem zamówieni importowym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w zakresie aparatury naukowej”.



600-LECIE
UJ
NA
ZNACZKACH

Dla uczczenia 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, w pierwszym kwartale 1964 r. wchodzi do obiegu nowa seria znaczków pocztowych. Seria składa się z 5 znaczków, zaprojektowanych przez art. plastyka Stefana Maleckiego, a wykonanych techniką stalorytniczo-wklesłodrukową:

40 groszy — (kolor ciemnozielony) przedstawia podobiznę założyciela Akademii Krakowskiej, obecnie Uniwersytetu Jagiellońskiego, króla Kazimierza Wielkiego (1310—1370), syna Władysława Łokietka, ostatniego z dynastii Piastów.

40 groszy — (kolor ciemnoszary) — przedstawia podobiznę reformatora Akademii Krakowskiej i jej rektora w latach 1783—1786, Hugo Kołłątaja, filozofa, pisarza, jednego z czołowych ideologów okresu Oświecenia w Polsce.

60 groszy — (kolor granatowy) — przedstawia podobiznę wybitnego wychowanka UJ — Jana Długosza — (1415—1480) znakomitego historyka polskiego.

60 groszy — (kolor fioletowy) — przedstawia podobiznę najsłynniejszego z wychowanków UJ — Mikołaja Kopernika (1473—1548), słyn-



Sredniowieczna „Kuchnia alchemika” w Collegium Maius



nego astronoma, matematyka, ekonomistę, prawnika i medyka. 2,50 zł — (kolor brązowo-czerwony) — przedstawia fundatorów UJ: króla Władysława Jagiełłę (1348—1434) i jego żonę Jadwigę (1374—1399).

Z okazji jubileuszu UJ — mennica państwowa wybiła pamiątkową monetę 10-złotową. Moneta przedstawia króla Kazimierza Wielkiego, a na odwrocie stylizowanego orła piastowskiego.

Słońce przyswiecało zza chmur calując górskie szczyty złowistymi barwami. Dzień był pogodny, zachęcający do wycieczki w górskie ostępy, jakich nie brak w okolicach Kudowy.

Siedzieliśmy z Zygmuntem, młodym inżynierem o społecznych zainteresowaniach, na kawiarńskim tarasie, popijaliśmy kawę gawędząc na różne tematy. Od kioskarza Zygmunt kupił gazetę.

— Popatrz — powiedział z przejęciem wskazując na artykuł. — Pisze w nim wyraźnie, że Episkopat i ks. kardynał Wyszyński przyłączają się do obchodów tysiąclecia. Ogłoszona została nowenna, zapowiedziane uroczystości kościelne, upowszechnienie treści religijnych i historycznych wśród wiernych. Czy ten fakt, znamienny chyba w okresie soboru, nie świadczy dostatecznie o pojednawczym stosunku Kościoła do państwa i społeczeństwa?

— Zbyt powierzchownie, drogi Zyguncie, oceniasz metody polityczne rzymskiego Episkopatu i ks. kardynała. Nie chodzi im wcale o pojednanie i pokojową koegzystencję wyznaniową, wręcz odwrotnie, włączając się do obchodów tysiąclecia rzymskiemu Episkopatowi zależy przede wszystkim na odświeżeniu tych tradycji historycznych, które podkreślałyby związki dawnej Polski z papieżstwem, uczyły uległości i pokory wobec rzymskich biskupów. Są więc w tym zupełnie określone cele.

— No i cóż w tym złego — obruszył się Zygmunt. — Jeżeli się ma piękne tradycje, dlaczegoż by je puszczać w zapomnienie. Nie zaprzeczysz chyba, że Kościół zniósł w Polsce pogaństwo, zaszczerpił kulturę, upowszechnił oświatę, wydał wielu świątłych mężów, dopomógł w obronie przed „potopem” tatarskim, tureckim, szwedzkim. Papieże błogosławili tym poczynaniom z Rzymu mówiąc słynne Polonia semper fidelis. Można by powtórzyć za ks. Morawskim, autorem „Wieczorów nad Lemanem”, że jedna ręka tych papieży opierała się na Ewangelii i prawach Bożych, a druga „niemniej prosto ster Piotrowego czółna trzymała”.

— Ha, skoro taką opinię masz o papieżach i rzymskim Kościele, zachodzi potrzeba odwołania się do faktów. Nagromadziło się dużo faktów, które najchętniej są przemilczane przez rzymskich historyków, bo też nie stanowią pięknej tradycji i nie wynikają wcale z ducha Ewangelii czy praw Bożych.

— Proszę, opowiedz mi o tych faktach. Jestem ciekaw...

— Cytowany przez ciebie, Zyguncie, autor w usta protestanta wkłada dość rozsądne słowa: „Kościół rzymski — powiada ów protestant — w kontakcie z Rzymem Cezarów przekształcił się w rodzaj państwa, przerobił swój ustrój na wzór cesarstwa, przyswoił sobie cały jego formalizm, hierarchie urzędów, ujął całe ży-

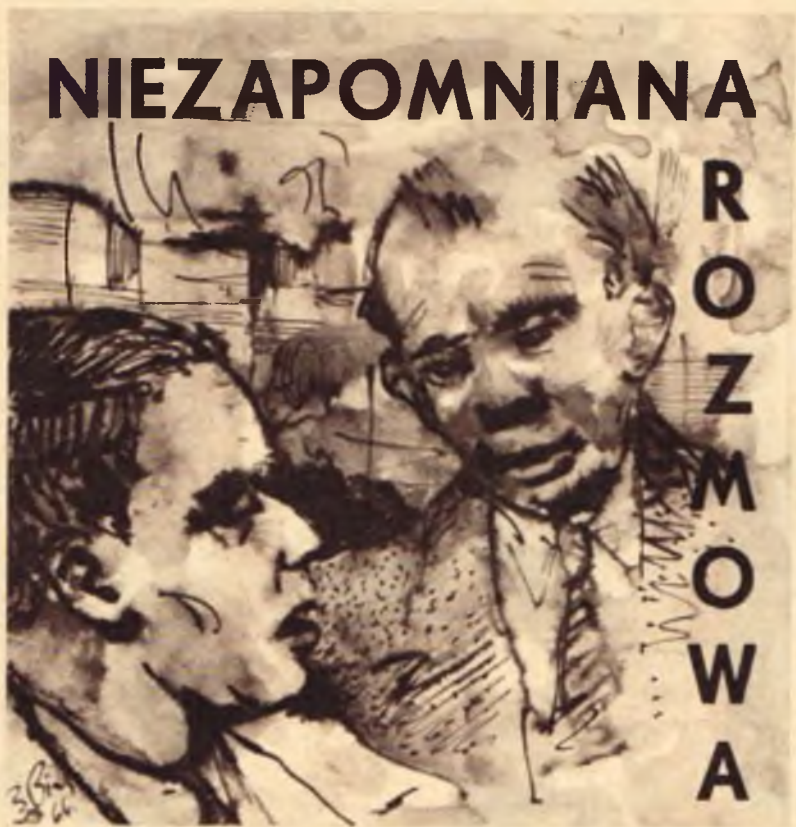
cie religijne w karby praktyk zewnętrznych i zabobonów, dekretami, ekskomunikami wszelką wolność sumienia zdusił, wreszcie przebiegła polityka rzymskich biskupów doprowadziła w ciągu wieków ich władzę do absolutyzmu, na który dziś patrzymy”.

Na te słowa ks. Morawski odpowiada krótko: „Zaden Kościół chrześcijański bez papieżstwa ani ostać się, ani żyć normalnie nie może”. Odstępów straszy „karnościami kościelną”. Papieski absolutyzm żąda upokorzenia i uległości, dąży do zniszczenia wszelkich autorytetów narodowych. Przeciwstawia się siłom postę-

ły kres temu bezprawiu, zatwierdzonemu papieską bullą.

— E. są to przypadki sporadyczne — wtrącił Zygmunt — wynikające z średniowiecznych obyczajów, które kształtował nie tyle Kościół co rycerstwo stanowe.

— Sporadyczne? A noc św. Bartłomieja w 1572 r. gdy w Paryżu wymordowano kilka tysięcy hugonotów. Papież Grzegorz XIII urządził dziękczynną procesję, ogłosił jubileusz, kazał bić medale pamiątkowe... A pogromy Żydów organizowane przez franciszkanina Jana z Kapistranu, burzenie zborów kalwińskich i luterzańskich, palenie książek



powym oraz tym, którzy szerzą prawdziwą oświatę religijną.

— Mnie się wydaje, że popadasz, przyjacielu, w jakieś ogólniki. One same bez faktów, nie przecież nie znaczą.

— Siła tych ogólników, Zyguncie polega właśnie na faktach. Godzi się je przypomnieć tym, którzy zapatrzeni w „światła tysiąclecia” rzymskiego Kościoła w Polsce, nie widzą lub nie chcą widzieć jego cieni.

Bulla papieża Innocentego VIII-go (1434 r.) oraz w niespełna 150 lat potem wydany „Młot na czarownice” dominikanów Jakuba Sprengera i Henryka Institorisza długie dziesiątki lat ciążyły nad umysłowością, jątrząc stosunki społeczne, depcząc zasady Ewangelii Chrystusowej. Jeszcze w 1721 r. w Nieszawie spalono na stosie dwie niewinne kobiety pomówione przez intrygantów o „sprzymierzanie się z diabłem”, a w r. 1776 w Doruchowie (Wieluńskie) spalono na stosie aż 14 takich „czarownic”. Dopiero uchwały sejmu w późniejszych latach oraz czynny udział świątłych księży Bohomolca i Kollątaja w zwalczaniu inkwizycyjnych tradycji położy-

heretyckich. W 1724 r. święto burmistrza Torunia za to, że potępił tumulty jezuitów i bronił ewangelików przed ich napastliwością. Pod presją nuncjusza papieskiego i prymasa w r. 1717 szlachta na sejmie wprowadziła zakaz odprawiania innowiercom nabożeństw i budowania świątyń. Uchwały sejmu z lat 1733—36 zabroniły innowiercom zasiadać w sejmie i w trybunalach.

A wymuszenie za pomocą klątwy uległości i płacenia dziesięcin...

Ks. Kollątaj wspomina o „kuszach”, które znajdowano przy kościołach i w które to żelaza zakuwano ludzi za pokutę na znak jurysdykcji plebańskiej.

Biskup krakowski Bochenta wyklął Kazimierza Wielkiego za opodatkowanie dóbr kościelnych i zalegania z płaceniem świętopiędzy. Głośnym echem odbiły się w kraju i za granicą w latach 1892—1911 klątwy biskupów tarnowskiego, krakowskiego i przemyskiego rzucone na radykała i założyciela Stronnictwa Ludowego ks. Stojałowskiego. Jakże dobitnie odpowiedział wtedy ks. Stojałowski swoim prześladowcom posłusznym woli cesarza w Wiedniu i papieża w

Rzymie: — „Nie pójdziemy do Kanossy. Mam nadzieję, że prosta wiara i granitowa stałość polskiego ludu przetrwa i ten atak. Ale komu droga wolność obywatelska i rozbięcie małżeństwa inkwizycji z władzą świecką niech dziś przede wszystkim pomoże bronić lud polski przed tymi, którzy poważiliby się przyjąć rolę siepaczków inkwizycji”. Ks. Stojałowski osadzono w więzieniu i wytoczono proces o „zaburzenia religii”. Inicjatorem tego był ks. kardynał Puzyra.

— Wspomniałeś, Zyguncie, o obyczajach. Chyba nie zaprzeczysz, że pełna realizacja wartości religijnych i społecznych katolicyzmu wymaga przyjęcia światopoglądu religijnego, który powinien kształtować moralność i obyczaje podług nauki Chrystusa. Dlatego wielka odpowiedzialność spada tu na duchowieństwo, jako włodarzy winnicy Pańskiej. Czy postępowali zaś według nauki Chrystusa tacy biskupi rzymscy jak np. Paweł z Przemankowa, który porwał mniszkę z klasztoru w Skale i założył w swoim pałacu istny harem kobiet, Jan z Kępy, który „w folgowaniu pożałdliwości ciała się lubował” lub arcybiskup Mikołaj Kurowski, który żył rozwięźle, wielkie bogactwa gromadził czy też biskup Sołtyk, który ustanowił wysokie ceny za usługi kościelne? Naśladując ich niższe duchowieństwo zatracalo w sobie ducha Chrystusowej wiary: tylko co światlejsze umysły zdobyły się na odwagę wypowiedzenia walki mrokiem średniowiecza i ciemności religijnej.

Groźno im z pałaców biskupich ekskomuniką i zasuspendowaniem.

— Ciekaw jestem skąd zaczerpnięto te fakty — wyczułem w głosie Zygmunta lekką ironię. Sięgnąłem do notesu. — Piszą o tym poważni historycy: Jan Ptaśnik w Kulturze wieków średnich, 1925 r., Wł. Chatkowski w Historii politycznej Kościoła w Galicji, 1909 r. Leopold Rauke w Historii papieży i papieżstwa, 1873 r.

— Opowiedziałem ci tylko o niektórych faktach ciemnoty religijnej, fanatyzmu i nietolerancji w rzymskim Kościele. Jest ich niestety znacznie więcej. Zdarzają się także i w naszych czasach, ale o tym możesz przeczytać w „Posłannictwie” i „Rodzinie”.

Zygmunt wstał od stolika i pożegnał mnie. Na jego twarzy spostrzegłem — głęboką zadumę.

W parę miesięcy potem otrzymałem list w którym pisał: „Od tamtego czasu zacząłem czytać „Posłannictwo” i „Rodzinę”. Przewartościowałem pewne pojęcia i wiele zrozumiałem. Byłem także na Mszy Św. w polskokatolickim kościele, chociaż rodzina nazwała mnie „wyrzutkiem”. Tradycje średniowiecza, jak widzisz pokutują jeszcze tu i ówdzie”. Ta rozmowa i list były dla mnie naprawdę niezapomniane



REZUREKCJA

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest najstarszym świętem ze wszystkich. Zmartwychwstanie Chrystusa jest dowodem Boskiego posłannictwa, bo jeśliby Chrystus nie zmartwychwstał, próżną byłaby wiara nasza.

Fundamentalny dogmat religii chrześcijańskiej o zmartwychwstaniu Jezusa jest bodźcem i daje wierzącym ludziom nadzieję, że ich bytowanie nie kończy się ze śmiercią naturalną, że śmierć jest tylko przejściem do nowego życia.

W okresie wielkanocnym symbolem Chrystusa zmartwychwstałego jest świeca paschalna, którą wierni niosą podczas procesji.

W bieżącym roku w kościele prokatedralnym w Warszawie, rezurekcję celebrował i prowadził procesję J.E. Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode.

Na zdjęciach: duchowieństwo i wierni podczas rezurekcji, biorący udział w nabożeństwie i procesji.



Fot. J. KRULISZWIŁI



NIE WYSTARCZY KARAC

— TRZEBA WYCHOWYWAĆ

Kiedyś za szarymi więziennymi murami panował nastrój wyczekiwania, marazmu i przygnębienia. Kara istniała po to, aby odstraszyć przestępcę i zdławić w nim isierkę nadziei. A dziś? Wszyscy zgadzamy się z zasadami humanistycznymi odpowiadającymi duchowi demokracji, ponieważ chodzi nam nie o unicestwienie fizyczne i moralne przestępcy, lecz o przywrócenie go społeczeństwu i wychowanie poprzez rozwiniętą działalność kulturalno-oświatową, pracę i szkolenie ogólne i zawodowe na terenie więzienia. Żeby przekonać się jak to wygląda od strony praktycznej odwiedziłem więzienie karne w Płocku. Składa się ono — jak każde więzienie nie tylko z cel, ale także z ogromnej hali fabrycznej. Jeden z więźniów wysoki, tęgi brunet w szarym drelichu manipulował przy tokarce, gdy nawiązałem z nim rozmowę o przeszłości i terażniejszości.

— Nazywam się Władysław D., odbywam karę 12 lat więzienia za zabójstwo bratowej. Jak to się stało? Byłem na gazie i posprzeczalem się z bratową o zwykły lniany worek. Ponieważ od dawna mieliśmy z sobą na pieńku z powodu różnych zatargów rodzinnych, uderzyłem ją kilka razy. Sam zresztą nie wiem, jak to



się zawodowe, świetlice oddziałowe z telewizorami — to wszystko sprzyja wytworzeniu się w płockim więzieniu klimatu wychowawczego, o którym pisał w swoich pamiętnikach założyciel tego więzienia Fryderyk Skarbek, że „winien on sprzyjać poprawie przestępców w duchu szczytnych zasad humanizmu i sprawiedliwości”. Oczywiście sam klimat wychowawczy — to jeszcze nie wszystko. Niemniej ważne jest jego wykorzystanie w pracy dydaktycznej z kolektywem więźniów. Tutaj wychowawcom pomocą służy samorząd więzienny czyli Rada Starszych. Przez radiowęzeł i za pośrednictwem własnej gazetki „Okno bez krat”, Rada Starszych wystąpiła z ciekawą akcją wychowawczą pt.: „Za więzankę trzeba płacić”. Za używanie ciężkiego przekleństwa ustalono — jako karę — umycie kubła sanitarnego, za wywołanie kłótni całonocny dyżur w celi poza kolejnością, za lekkie przekleństwo i ubliżenie koledze — rzeźbanie chodników lub zmycie podłogi. Kary wymierzane są za zgodą naczelnika. Dzięki temu niejeden z więźniów odczytał się kłąć. Sekcje dyscypliny i porządku Rady Starszych kontrolują czystość i higienę w celach.

I wreszcie trzeba wspomnieć o pięknej tradycji organizowania co roku uroczystej imprezy dla absolwentów szkoły podstawowej, których przeciętny wiek waha się w granicach 25—50 lat. W nagrodę za uzyskana promocję i wzorowe zachowanie się wspólnie ze swoimi rodzinami oglądają sztuki teatralne w wykonaniu amatorskiego zespołu artystycznego więźniów. Twarze promieniają wtedy zadowoleniem i brawom nie ma końca. W projekcie jest — powiadają wychowawcy — organizowanie kółek zainteresowań i zespołów samokształceniowych, zwiększenie ilości i rozszerzenie profilu kursów zawodowych itp. Więźniowie, przeważnie przestępcy wtórni i recydywiści o niskim wykształceniu i poziomie moralnym, w Płocku zdobywają zawód, który ułatwi im znalezienie miejsca w społeczeństwie po wyjściu na wolność, rozwijają w sobie nawyki do kulturalnego życia, uczą się pracować uczciwie i sumiennie. Tęsknią także do swoich rodzin, do drzwi bez „judaszy”, wolnej przestrzeni bez murów i wież obserwacyjnych i do okien bez krat. To jednak jest więzienie.

FR. OSZMIAŃSKI
Zdjęcia autora



Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres
(miejsc. — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat) (województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Ziarna Boże	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dziecię z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5— zł
Łowczyni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa	10— zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.

się mogło stać, że bratowa zmarła. Wszystko przez tę wódkę. Przysięgłem sobie, że na wolności kieliszka do ust nie wezmę. — Czym się pan tutaj jako więzień zajmuje?

— Tam na wolności pracowałem sezonowo w PGR, ukończyłem zaledwie dwie klasy szkoły podstawowej. Po rozmowach z panem naczelnikiem i wychowawcą dałem się namówić i ukończyłem w płockim więzieniu szkołę podstawową i kurs spawaczy elektrycznych. Mam już wyuczony zawód i nie będę się tułał bez pracy. Obecnie pracuję odpłatnie w więziennym przedsiębiorstwie obróbki metali. Co miesiąc kilkaset złotych wysyłam żonie i dzieciom. Wychowawca dodaje na marginesie: — Chcemy dopomóc jego żonie w uzyskaniu pracy, bo robią jej trudności. Ciężko kobiecie samej z dziećmi. Zwróciliśmy się w tej sprawie do Prezydium P.R.N. w Zururominie. Na podwórku więziennym podczas spaceru spotkałem Kazimierza N.

— Przyszedł, proszę pana, człowiek na stare lata do więzienia. I potrzebne to było! Posprzeczalem się z kuzynem o drewno ze stodoły. On na mnie z buzią, a ja na niego z kłonicą. Za pobicie sąd wymierzył — osiem miesięcy więzienia.

— A jak się układa panu życie?

— Ano pracuję na roli w podośrodku w Ogorzelicach k.Płocka i widzę, że gospodarka prowadzona jest tutaj akuratanie nowoczesnymi metodami agrotechnicznymi. Chciałbym po wyjściu z więzienia i u siebie tak gospodarzyć. Przedsiębiorstwo obróbki metali, podośrodek rolny, szkoła podstawowa, różnego rodzaju kur-

KOMPLEKS NIŻSZOŚCI

Choć może znaczenie słów, kompleks niższości, jest nam bliżej nieznanym, to jednak wszyscy, po zastanowieniu się nad tym zjawiskiem przyznajemy, że ocieramy się o nie w codziennym naszym życiu, a szczególnie tam, gdzie są większe grupy ludzi.

Popularnie można by powiedzieć, że znane wielu dorosłym a także wielu dzieciom, męczące uczucie, że się jest pod jakimś względem gorszym, więcej upośledzonym czy też więcej nieszczęśliwym niż inni ludzie, to jest właśnie ten tzw. kompleks niższości.

Co innego jednak mieć kompleks niższości, a co innego umieć świadomie i obiektywnie ocenić własne i cudze możliwości. Ktoś na przykład dobrze zdając sobie sprawę, że nie ma zdolności np. do robienia butów, nie chce się uczyć szewstwa i przeciwnie wiedząc, że ma zdolności do murarki, tym się chce zajmować. Poczucie własnego upośledzenia, które zachodzi u ludzi mających kompleks niższości, wywołuje u nich najczęściej nastrój ogólnego przygnębienia, skłania do maskowania własnych słabości, a bardzo często demobilizuje do tego stopnia, że człowiek z góry przewidując niepowodzenia, nie podejmuje nawet tych zadań, do których jest zdolny i które potrafiłby wykonać.

Gdy spotykamy młodych chłopców pogardliwie ustosunkowanych do innych, przesadnie demonstrujących pewność siebie i ton wyższości, możemy być pewni, że za taką maską ukrywa się najprawdopodobniej człowiek lekliwy, mający poczucie stałego zagrożenia i wewnętrznie bojący się niespodziewanych ataków od innych.

Patrząc na ludzi natrętnie przechwalających się swoimi możliwościami, mamy prawo sądzić, że ludzie tych dręczących przed niepowodzeniem w życiu i głęboko ukrywają w sobie przekonanie, że w ich życiu źle im się wiedzie.

Na jakim podłożu rodzi się kompleks niższości? Rozważmy pewne przykłady. Chłopiec chodząc do szkoły zdawał sobie sprawę, że w ćwiczeniach fizycznych, w sporcie uchodzi za niezgrabnego i niezręcznego. Koledzy śmiali się z niego. Z czasem obiektywnie stwierdzić można było, że osiągnął nawet bardzo dobre wyniki sportowe, to pierwotne

jednak poczucie niższości i lekceważenia go u niego pozostało.

Niewiasta mająca długi nos, niezgrabną figurę lub krzywe nogi, może wytworzyć sobie z powodu tych braków uczucie niższości, co może utrudniać jej pracę, przez co może być osobą trudną do współżycia, choćby nikt na jej wady nie zwracał uwagi.

Z przykładów tych widzimy, że kompleks niższości może mieć swe źródło w pewnych brakach dawniej istniejących lub aktualnie będących.

Mogą być jeszcze inne przyczyny powstania kompleksu niższości a mianowicie: niekorzystne warunki, w których następuje rozwój psychiczny jednostki.

Przesadna troska rodziców o dziecko, uniemożliwiająca dziecku kontakt z jego rówieśnikami może spowodować, że z dziecka takiego może wyrosnąć człowiek z uczuciami niższości, polegającymi na przekonaniu, że nie potrafi sobie radzić w życiu, że nie zna, nie widział, nie słyszał w życiu swoim tego co inni ludzie.

Zaniebanie dziecka przez rodziców czy też za małe okazywanie mu miłości, może znów być przyczyną, że u dziecka tego może pozostać męczące uczucie, że jest kimś gorszym, nikomu niepotrzebnym, nawet wtedy gdy dorosnie do lat starszych.

Jeżeli dziecko ciągle słyszy od matki czy ojca albo od takiej osoby z jego otoczenia z którą ciągle się styka, że ono do niczego się nie nadaje, to samo, również skłonne jest uwierzyć w to i wytworzyć o sobie zdanie, że jest osobnikiem mało wartościowym i nieprzydatnym.

Podobne skutki występują również, jeżeli jednostka traktowana jest gorzej ze względu na swoje, czy też rodziców, pochodzenie społeczne, wykonywany zawód lub pozycję materialną.

Czy można wyzbyć się kompleksu niższości?

Przykre jego skutki powinny nas przede wszystkim nauczyć ostrożności, aby go nie dopuścić nigdy do siebie. Rodzice i wychowawcy powinni szczególnie chronić dzieci przed wszelkiego rodzaju niekorzystnymi sytuacjami.

Chcąc walczyć z kompleksem niższości, trzeba przede wszystkim poznać jego źródła. Trudno np. panience czującej się upośledzoną z powodu krzywych nóg dać środek na usunięcie tego defektu, ale jest nawet i na to rada. Odpowiedni ubiór, odpowiednie zachowanie się tej osoby, już może polepszyć jej samopoczucie. Najlepszą chyba będzie rada, aby wybierać taką drogę życiową, gdzie owa wada nie ma znaczenia.

Kto odnosi np. wielkie sukcesy jako naukowiec, nie będzie się chyba mocno przejmował brakiem sukcesów w boksie.

Rodzice więc i nauczyciele powinni pomóc dzieciom w wyborze odpowiedniej drogi życiowej, odpowiedniego zawodu, tak, aby jakieś braki fizyczne czy inne u dziecka nie miały większego wpływu na jego dalsze życie. Usuwanie kompleksu niższości, którego źródłem jest rzekomo „doświadczenie życiowe” jakiejś jednostki, wymaga od niej ciągłego uświadamiania sobie, analizowania i ciągłej kontroli czynów i niesłuszności obaw.

Łatwiej jednak zrozumieć nielogiczność własnego postępowania znając jego ocenę z cudzych ust. W walce z kompleksem niższości bardzo ważną więc okaże się umiejętność pomoc z zewnątrz.

A jak przekonać się czy kompleks niższości nam nie zagraża?

Zbadajmy swoją postawę wobec ludzi, z którymi obujemy.

Jeżeli nie traktujemy ich jako naszych konkurentów, jako naszych potencjalnych wrogów a przeciwnie, widzimy w nich naszych współpracowników, przyjaciół i braci, to kompleks niższości nie grozi nam.

Taką postawę trzeba wyrabiać już u dzieci, aby osiągnąć jeden z bardzo ważnych celów wychowawczych, jak również, aby ustrzec je przed przykrymi konsekwencjami kompleksu niższości.

Ks. JAN MARIA ZIELIŃSKI

ROLA KOŚCIOŁA NARODOWEGO NA EMIGRACJI

Wiele już pisało się na temat Kościoła Narodowego i to z różnych pozycji.

Pisali nieprzejednani wrogowie w sposób najczęściej niewybredny i krzywdzący nie szczędząc inwektyw i obelg, pisali ciepło z sympatią i szacunkiem ludzie tej miary, co Tomasz Jeź, Waclaw Sieroszewski, Jan Wiktor.

Niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy nie podoba, jest sprawą bezsporną, że Kościół Narodowy w Ameryce zahamował proces wynarodowienia i polskość na sto lat zachował. Dotyczy to nie tylko Polaków, których pod swoim sztandarem zgromadził. Rozwój bowiem Kościoła Narodowego zmusił hierarchię niemiecko-irlandzką rzymskiego Kościoła do ustępstw na rzecz Polaków. Pozwolono im zakładać szkoły parafialne i uczyć w nich języka polskiego, jak też głosić kazania i sprawować niektóre czynności religijne w mowie ojczystej. Kościół Narodowy budził świadomość i dumę narodową, uczył, że Bogu służyć — to służyć bliźniemu, a przede wszystkim własnemu krajowi. I tu zasadnicza różnica między naszym Kościołem a rzymskim, który podporządkowuje najżywniejsze interesy narodu interesom Watykanu. Obserwując z bliska życie i dzia-

łaność naszych towarzystw, klubów i organizacji, niętrudno zauważyć, że Kościół rzymskokatolicki w Ameryce stara się wykorzystać je dla celów Watykanu. Księża rzymskokatolicy starają się, aby każde nowo organizujące się towarzystwo deklarowało wierność i lojalność Rzymowi. Nieoposłuszeństwo w tym względzie piętnują jako grzech herezji i odstępstwa od prawdziwej i jedynobawczej wiary. Bojkotują i zwalczają towarzystwa i organizacje, które nie dały się zaprząć do służby Watykanowi.

W olbrzymiej większości szkół parafialnych Kościoła rzymskiego zanika mowa polska.

Zakonnicie zamiast siac ziarno miłości w sercach młodzieży wsączają jad nienawiści w młode dusze do tych wszystkich, którzy suwerenność duszy chcą zachować.

W wielu wypadkach oglupiona przez szkołę młodzież obojętnie patrzy na sprawy polskie, a nawet wstydzi się przyznawać do polskości.

Nieraz Kościół rzymski przystosowuje się do sytuacji i przyjmuje zaistniały stan rzeczy. Nie tak dawno jeszcze wojował kler rzymskokatolicki z Domami Polskimi czy Związkiem Narodo-

wym, a nie mogąc ich zwalczyć żyje teraz z nimi w dobrej komitywie.

Lud polski utrzymywany w posłuszeństwie i szacunku przez długie wieki ślepo ulega księżom. Nieraz wierni zdają sobie sprawę, że ich duchowny prowadzi życie niemoralne i sprzeczne z powołaniem, że się je zgorzenie, a jednak milczą w pokorze, bo od wieków wmańwiano ludowi, że nie wolno księdza krytykować. Trzeba przyznać jednak, że tam, gdzie są parafie narodowe obok rzymskich, duchowni rzymscy bardziej liczą się z wiernymi. Polski Kościół Narodowy jest biczem Bożym dla zmaterializowanych księży rzymskokatolickich, których powstrzymuje przed zdzierstwem i lekceważeniem godności narodowej Polaków. Należy przy tym zaznaczyć, że katolicyzm rzymski w Stanach Zjednoczonych jest bardziej wulgarny i prymitywny w swojej formie niż w Polsce.

Dlatego też każdy myślący i postępowy Polak widzi głęboki sens istnienia Polskiego Narodowego Kościoła. I to nie tylko dlatego, żeby zachować polskość, czy głosić Ewangelię Chrystusową, lecz i dlatego, że Kościół Narodowy zmusza kler rzymskokatolicki do bardziej etycznego życia, do większej troski o wiernych i dobre imię rzymskiego Kościoła.

Mimo że język polski staje się w Stanach Zjednoczonych coraz mniej popularny, a Kościół rzymski nadal dąży, aby łacina była wszędzie językiem urzędowym Kościoła, to jednak Kościół Narodowy dzięki swej ideologii żyje i jest poważną pozycją nie tylko w życiu Polonii Amerykańskiej, lecz i wśród Kościołów chrześcijańskich.

Życie i praca Pierwszego Ks. Biskupa Franciszka Hodura i innych biskupów, kapłanów i świeckich zdobyły wśród społeczeństwa amerykańskiego należny Kościołowi szacunek i uznanie. Kościół Narodowy w Ameryce nie tylko pojednał z Bogiem i doprowadził do zbawienia tyśiące polskich dusz, ale był w ciągu szeregu lat najbardziej żywym łącznikiem urodzonych tam Polaków z mową ojczystą, literaturą, historią i starą Ojczyzną.

Mimo słabych sił i cieni Kościół Narodowy spełnił poważną rolę wśród polskiego wychodźstwa tak na odcinku życia religijnego, jak też narodowego, społecznego i kulturalnego.

Dlatego ci wszyscy kapłani i świeccy, którzy od zarania Kościoła stanęli pod jego sztandarem i w polskiej wierze, prawdziwej wierze swych ojców wychowali swe dzieci, zasługują na miłość i szacunek.

TOMASZ LACH
z USA

KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Kościół Polskokatolicki z pomocą Bożą zdobywa coraz to nowe parafie. Powiększają się stale szeregi kapłanów i rośnie liczba wiernych. Idea Kościoła Polskokatolickiego, wolnego suwerennego znajduje zrozumienie i życzliwe przyjęcie w sercach wielu wierzących Polaków. Potrzebujemy kapłanów — duszpasterzy do pracy w kraju i za granicą.

DLATEGO:

- 1) Przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całymi parafiami.
- 2) Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu od-



powiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub Wyższym Seminarium Duchownym.

- 3) Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie

na studia filozoficzno-teologiczne w ChAT lub w WSD na rok akademicki 1963/64.

NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

- a) metrykę urodzenia i chrztu,
- b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwo ukończenia szkoły średniej),
- c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
- d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu, otrzymanym w Wydziale Oświaty RN,
- e) trzy fotografie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach istnieje możliwość zamieszkania w internacie. Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: KURIA ARCYBISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA, UL. WILCZA 31.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

„Stara Czytelniczka” „Rodziny” (nie wiem, czy stara, może tylko stała) napisała list do redakcji, pochwaliła „Rozmowy z Czytelnikami”, ale zmyła głowę za p. Ninę z Krakowa, bo zrozumiała, że my żartujemy sobie i lekceważymy kobiety, które z tych czy innych powodów nie wyszły za mąż. Gdyby tak było, Pani miałaby absolutną rację, ale tak nie jest. My staramy się nigdy nie uogólniać. Ponieważ p. Nina zachowała się zbyt arogancko i obelżywie, tylko dlatego byliśmy wobec niej złośliwi, bo jest powiedziane, „jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą”, ale to nie jest zasada.

W Warszawie tylko na 100 mężczyzn przypada 118 kobiet i co mają robić kobiety niezamężne, czy mężów odbijać, jak słusznie Pani zauważyła, i dlatego nie potępiamy nikogo, a szczególnie kobiet, którym życie tak się ułożyło.

Rad jestem, że Pani szczerze podniosła ten problem i dowcipnie napisała. Szczypta soli, szczypta cukru zawsze się przydaje. Sam to stosuję. Tyle co do tego problemu.

A teraz staram się odpowiadać na Pani pytania.

Powołuje się Pani na opowieści biblijne Zenona Kosidowskiego, który rzekomo podważa pewne fakty Starego Testamentu. Droga Czytelniczko, p. Z Kosidowski nie jest ani biblista, ani teologiem — jest więc autorytetem w tych sprawach. Nie można brać twórców fantazji, chociażby na motywach biblij-

nych opartych, za rzeczywistość. Czego to nie pisał sławny Sienkiewicz, i Chrystusa spotkał, jak szedł do Rzymu, aby umrzeć powtórnie; z Kordeckiego uczynił bohatera narodowego, choć akta w Archiwum Królewskim w Sztokholmie mówią wręcz co innego. Dlatego nie można brać tego za podstawę do wiary czy jej podważania, bo są to plody twórczej wyobraźni, a nie naukowe fakty.

Na pewno w Starym Testamencie jest wiele nieścisłości. Stary Testament — to historia narodu żydowskiego i księga myśli religijnej, która wyraża pojęcia o Bogu zgodne z daną epoką i rozwojem duchowym i społecznym narodu żydowskiego.

Że Adam i Ewa — to legenda, to wydaje mi się, że Pani się trochę myli. Nie będziemy się spierali, czy oni się nazywali Adam i Ewa, ale w pewnym okresie rozwoju życia na ziemi musiał pojawić się pierwszy człowiek, bo — widzi Pani — nie ma skutku bez przyczyny. Jeżeli istniejemy my, tzn. Pani i ja, to w serii przyczyn nie możemy iść w nieskończoność. Musimy dojść do pierwszego ognia, tak jak w łańcuchu. Widzi Pani, że sztucznego życia jeszcze nikt nie stworzył ani na Zachodzie, ani na Wschodzie.

Pyta Pani, dlaczego Chrystus powoływał się na swego Ojca. To także chyba zrozumiałe. Chrystus jako człowiek pochodził z narodowości żydowskiej i mimo swej uniwersalnej i ogólnoludzkiej nauki był ze swoim narodem związany i zachowywał jego prawa i tradycje.

Wiemy, że Żydzi trzymali swe religijne objawienie tylko dla siebie. Dzięki ogłoszeniu Ewangelii, pojęcia te zostały zrewolucjonizowane. Bóg Żydów przestał być Bogiem prywatnym jednej rasy czy narodu, stał się Bogiem wszystkich ludzi. Dlatego wiele elementów i pojęć żydowskich z ich epoki przeniosło się do chrześcijaństwa. Niektóre prze-

trwały do naszych czasów, o czym już nieraz pisaliśmy na tym miejscu.

Bóg Izraela był nie tylko Stwórcą, Panem Wszechmocy, dla wielu był symbolem ich jedności. Mojżesz nie dawał nawet żadnego imienia Bogu, po prostu nazwał Go Jahweh tzn. „Który jest” Ks. Wyjść. 3-13-14. Stosunek Żydów do Boga był zawsze bardzo osobisty. W ich religii było mało metafizyki czy abstrakcji, stąd i morze ludzkich elementów nagromadziło się w Starym Zakonie. Bóg Izraela był wyobrażany na ich podobieństwo. Stąd się gniewał — żądał krwawych ofiar, był mściwy, a czasem wręcz okrutny. Chrystus nie zniósł Starego Zakonu, ale go udoskonalił, tchnął w Niego ducha miłości i Boga określił jako Ojca, a przykazanie o miłości Boga i bliźniego uczynił fundamentem swej nauki.

10 przykazań Mojżeszowych są nadal aktualne i zachowują je nie tylko chrześcijanie, ale nawet ludzie niewierzący, bo to są prawa natury i dlatego z tymi legendami nie jest tak tragicznie.

Tak jak Żydzi powołują się na Abrahama, my, Polacy, powołujemy się na Mieszka I i Dąbrowkę, choć przyznam się Pani prywatnie, że kiedy kilka lat mieszkałem w Poznańskiem, byłem wściekły na tych naszych założycieli Państwa, że właśnie tam nad Wartą rozbili swe namioty. Tam wciąż wilgotnie i wciąż mgła, a przy moim „romantyzmie” bolały mnie stawy. Miałem żal do nich, że było tyle krain słonecznych, ziemi było pod dostatkiem, reformy rolnej nie było, a oni furt tylko właśnie nad Wartą namioty swe rozbili i w Gnieźnie założyli stolicę. Do dzisiaj jest tam sennie, bo przemysłu nie ma. Tyle na razie. Pozdrawiamy Panią.

Pan Stanisław Adamski napisał list i twierdzi, że się nie zgadza z treścią artykułu ks. E. Narbutta pt. „Smutna jest dusza moja”

Jak wynika ze statystyki przyczyn zgonów, prowadzonej przez Światową Organizację Zdrowia choroby serca zajmują tu pierwsze miejsce. Przed chorobami nowotworowymi i gruźlicą.

Wśród chorób serca zaś na miejsce przodujące wysuwa się arterioskleroza. Tak zwany „zawał serca“ jest to zakrzep tętnicy wieńcowej, a więc gwałtowne przerwanie dopływu krwi do pewnego odcinka mięśnia sercowego. Jeśli odcinek ten jest rozległy, lub specjalnie ważny dla pracy serca, następuje zgon. Potocznie mówimy wówczas, że chory zmarł na „atak serca“.

Zapobieganie zwięźeniu, zwapnieniu, stwardnieniu tętnic (arteriosklerozie) należy do najtrudniejszych problemów lekarskich. Tym bardziej jest to problem trudny, ponieważ objawy schorzenia mogą się rozwijać przez długie miesiące, czy nawet lata, nie dając o sobie znać choremu.

Według statystyk wiemy, że arterioskleroza, zwana też chorobą wieńcową częściej atakuje mężczyzn, niż kobiety, i to mężczyzn w sile wieku, około pięćdziesiątki.

Komu grozi ta choroba? Zasadniczo każdemu, ale w różnym stopniu. Oczywiście najbardziej tym, którzy już przeżyli jeden, czy więcej zawałów. Pewną predyspozycję do choroby wieńcowej stwierdzamy również u ludzi otyłych. Odgrywa tu i to rolę ujemną nagromadzenie cholesterolu w organizmie. Cholesterol jest składnikiem ciał tłuszczowych i nadmierna jego koncentracja podwyższa ciśnienie i wpływa na powstawanie zmian arteriosklerotycznych w tętnicach.

W obecnej chwili medycyna zna tylko dwa obiektywne kryteria pozwalające na rozpoznanie groźby zawału, to jest ciśnienie krwi i badanie ciał tłuszczowych we krwi. Jeśli jedno i drugie wskazuje znaczny wzrost powyżej normy, chory z takimi objawami jest „kandydatem“ do zawału, czy innej postaci choroby: *anginy pectoris*.

Uczony kalifornijski prof. Gofman opracował metodę badania lipoprotein (ciał tłuszczowych), i opierając się na ogromnym materiale badanych, wysunął plan walki z miazdźcą. Wysuwa on projekt przeprowadzenia masowych badań na zawartość lipoprotein podobnie jak obecnie przeprowadza się masowe badania w celu zwalczania gruźlicy. Byłaby to profilaktyka chorób serca. W wypadku stwierdzenia nadmiaru tego „czynnika zawałowego“, zaleca absolutne nieużywanie tłuszczów zwierzęcych i zastąpienie ich przez tłuszcze roślinne (oleje, oliwa).

Ogromnie ważnym czynnikiem w zapobieganiu atakom serca, prócz diety jest uregulowany tryb życia. Możliwie jak największe unikanie gwałtownych wzruszeń, zdenerwowanie, uczucia przecapowania i zmęczenia. Odpowiednio długi odpoczynek nocny, przebywanie na świeżym powietrzu, możliwie w ruchu. Oczywiście również unikanie nadużywania alkoholu i tytoniu.

Obecnie w miarę osiągania coraz nowych zdobyczy medycyny i stosowania metod badawczych, jesteśmy coraz bliżsi opanowania tej jeszcze jednej plagi dręczącej ludzkość.

Dr A. M.

i zapytuje, czy Chrystus przebaczył sanhedrynowcom jerozolimskim, bo Pan w to wątpi.

Na wstępie chcę zaznaczyć, że z ks. E. Narbuttem to w ogóle mamy kłopot, bo albo z nim się nie zgadzają, albo mu wymyślają. Ale w tym wypadku pragnę go bronić. Zgadza się z Panem, że podburzony tłum, który jeszcze w niedzielę wołał hosanna, nie wiedział co robić, bo był podburzony przez swoich kapłanów i sanhedrynowców. Trudno jednak Chrystusowe słowa odnieść tylko do podburzonego tłumy. Na pewno świadomość prostych ludzi podburzonych była znacznie zaciemniona, ale jeżeli Chrystus przyjął krzyż, choć po ludzku rzecz biorąc mógł go uniknąć, to przez krzyż i mękę swoją wszystkich pragnie odkupić i zbawić, wszystkich którzy świadomi są winy i którzy siebie potrafią osądzić, a Jego prosić o przebaczenie. I dlatego wydaje się mi, że ks. E. Narbutt miał rację, że Chrystus przebacza największym zbrodniarzom, jeżeli w ich duszach nastąpiła przemiana i dostateczna skrucha. A my nie wiemy, jakie procesy przebiegają w ludzkiej duszy, bo one są nieuchwytnie.

Zgadza się natomiast z Panem, że ci, którzy działają w pełnej świadomości i z premedytacją, winni ponosić większą odpowiedzialność. Nasz poeta woła w znanej pieśni „Z dymem pożarów“, „racz rękę karać, nie ślepy miecz“.

A wiemy, że historia z ciemnym tłumem i sanhedrynowcami ubranymi w szaty Nowego Testamentu powtarza się. Do dzisiaj to plemię sanhedrynowców istnieje na naszej ziemi, jest bardzo liczne i często oglądamy ich działalność.

A teraz z tym cierpieniem, z którym — według Pana — zrosiliśmy się i które często pochodzi z naszej winy, to mnie wcale nie przekonuje.

Rodzice, którzy oglądają dziecko-kalekę po Heine-Medinie i widzą inne zdrowe, roześmiane dzieci, czy zrosili się z cierpieniem i czy ktoś tu jest winien. Gdy chodzi o cierpienie i rozpacz po stracie kogoś najbliższego, twierdzi Pan, że kto wierzy w życie pozagrobowe, nie powinien rozpaczać. Ma Pan rację tylko częściowo.

Nawet krótkie rozstanie często jest cierpieniem, a dopiero rozdzielenie z najbliższymi przez śmierć.

Nadto sam organizm ludzki broni się przed zniszczeniem. Pan na pewno nigdy nie umierał, ja już oglądałem krótkometrażowy ostatni film i mam o tym pojęcie i wiem, że mimo wiary w życie pozagrobowe rozstanie z najbliższymi jest cierpieniem, choć wiara znacznie łagodzi ból. Pozdrawiamy serdecznie.

Pani Józefa Kwaśniewska, Bytom. Dziękujemy za miły i serdeczny list, Droga Pani. A za błędy nie trzeba przeproszać, bo ich wcale nie było. Gdy przy pisaniu pióro się macza w oliwie i w rubinowym słońcu, to można pisać i z błędami. Nie wszyscy mieli możliwość skończyć szkołę w okresie międzywojennym i z takich ludzi żartować to grzech.

Jeżeli chodzi o wysłuchanie polskiej Mszy św., to mamy nadzieję, że niedługo dotrzemy i do Bytomia, a teraz trzeba by było pojechać do Strzyżowic k. Będzina albo do Bolesławia k. Olkusza.

Mamy nadzieję, że jeszcze spotkamy się z Panią właśnie na Mszy św., która w języku ojczystym dla każdego Polaka ma wielki urok.

A teraz jeszcze jedna prośba: niech Pani w Bytomiu kupi za 12 zł książkę pt. „Strzecha w cieniu drapaczy chmur“, którą napisał wielki pisarz współczesny, Jan Wiktor. Przekona się Pani, jak ludzie cierpieli za mowę ojczystą, którą księża rzymscy usuwały z Kościoła. Pozdrawiamy serdecznie.

● W Moskwie kończy się budowę nowego mostu. Jeźdnie dojazdowe, prowadzące do mostu, biegną na wysokich estakadach. Wolna przestrzeń pod estakadami zostanie wyzyskana na budowę trypietrowego parkingu samochodowego.

● Ubiorzy na laminatach — efekt współpracy chemików i włóknarzy — są tkanina lub dzianina, podklejona cienką warstwą pianki poliuretanowej (syntetycznej gąbki). Główną zaletą laminatów jest: 1) duża ciepłochłonność, porowata bowiem pianka gromadzi w sobie znaczne ilości powietrza, 2) lekkość — 10—20 razy mniejszy ciężar od tradycyjnych tkanin oraz 3) przewiewność. Nie bez znaczenia jest również odporność na gniciecie się, na co wpływa duża sprężystość pianki. Nic więc dziwnego, że laminaty cieszą się powodzeniem, zwłaszcza że koszty wytwarzania wyrobów z laminatów są niższe niż podobnych artykułów z tradycyjnych surowców. Tak np. koszty produkcji okryć zimowych — w wyniku wyeliminowania watoliny i innych dodatków — są niższe o ok. 20 proc. A zatem stawiamy na laminaty.

● W pobliżu Montrealu (Kanada) oddano do użytku najdłuższy kablobetonowy most na świecie. Część główna mostu, długości 2,5 km, składa się z 46 przęseł. Rozpiętość każdego przęsła, które są wykonane z prefabrykowanych belek kablobetonowych, wynosi 54 m. Jeźdnia mostu ma szerokość 24 m.

● Na Księżycu — jak wiadomo — nie ma wody. Toteż pierwsi kosmonauci, którzy udadzą się na Księżyc, zabiorą wodę z Ziemi, jednak już ich następcy będą musieli wytwarzać ją z surowca, jaki spotkają na Księżycu. Dlatego uczeni szukają różnych sposobów uzyskiwania wody. Ostatnio — jak doniosła prasa — amerykańscy uczeni z miasta Seattle zbudowali aparat, który wytwarza wodę ze skał bazaltowych, gdyż z takich skał zapewne składa się skorupa Księżycy. Uczeni przeprowadzili następujące doświadczenie: „Bryłę skalną pokruszono na kawałki, a potem zaczęto prażyć. Pod wpływem wysokiej temperatury żwir skalny pękał na drobniutkie fragmenty, uwalniając wodę, której cząsteczki kiedyś w młodzieńczym okresie życia skały uwięzły w siatce krystalicznej minerału“. Próba powiodła się. Z 1 kg bazaltu uzyskano 30 gramów wody. Na otrzymanie 1 litra wody zużyto 33 kg bazaltu. Zdaniem amerykańskich uczonych, metodą tą można uzyskiwać wodę prawie z każdej skały.

● Na wydziale inżynierii w jednym z amerykańskich instytutów technologii wprowadzono zautomatyzowane klasy bez tablic. Studenci, opanowawszy arkana programowania, wykonują obliczenia dla swoich projektów z pomocą maszyn elektronicznych. Jest to początek zmierzchu tablic szkolnych, przynajmniej w wyższych uczelniach technicznych. Już w niedalekiej przyszłości — jak się przypuszcza — tablice zostaną zastąpione przez maszyny elektroniczne i telewizję przewodową. Elektromózg pomoże w rozwiązywaniu zadań, ale tylko tym, którzy będą wiedzieć, jak je rozwiązywać. (w)

M A J

N	10	N. po Wniebowstąpieniu, Izydora Rohn., Antoniego
P	11	Franciszka, Dzień Hutnika
W	12	Fankracego, Nereusza, Epifaniusza
Ś	13	Serwacego, Roberta
C	14	Bonifacego, Dobiesława
P	15	Zofii
S	16	Ubalda, Andrzeja



U NASZYCH PRZYJACIÓŁ

Węgry wielokrotnie w historii spotykali się z nami w atmosferze życzliwej przyjaźni. Dość przypomnieć, że dawaliśmy sobie wzajemnie królów i walczyliśmy pod wspólnymi sztandarami „Za Waszą wolność i naszą”.

Odrodzona Republika Węgierska utrzymuje dawne tradycje i pozostaje nadal z nami w serdecznych stosunkach.

Węgierska Republika Ludowa stworzyła odpowiednie warunki dla rozwoju kultury, dla jej twórców i artystów.

Na jednym ze zdjęć widzimy koncert Państwowej Orkiestry Węgierskiej w Budapeszcie, którą dyryguje John Barbirolli. Inna przedstawia scenę ze „Snu nocy letniej” Szekspira, wystawionego na festiwalu w Szegedzie. Oglądamy dalej dwóch rzeźbiarzy przy pracy: Lsigmonda Kisfabudy-Stróbla, dwukrotnego laureata nagrody Kossutha, oraz Zoltana, który rzeźbi postacie pomnika męczenników narodowych. Widzimy także salę obrad parlamentu węgierskiego oraz „dyngus” podobny jak w Polsce.



PRZESTARZAŁY MECHANIZM W ORGANIZMIE CZŁOWIEKA

Dr Tadeusz Bielicki napisał bardzo ciekawy artykuł ukazujący, jak bardzo współczesny tryb życia rzutuje na stan zdrowia człowieka.

Poniżej zamieszczamy króciutko streszczone zasadnicze myśli artykułu.

Stanom silnego pobudzenia psychicznego, jak strach, gniew, intensywny wysiłek myślowy — towarzyszą w organizmie ludzkim rozmaite zmiany fizjologiczne (chemiczne i elektryczne). Stwierdzono, że w stanach określanych przez psychologów mianem stressu, w zdcnerwowaniu w sytuacjach odczuwanych przez człowieka jako stan osobistego zagrożenia, następuje wzrost stężenia we krwi niektórych hormonów wytwarzanych przez nadnercza, zwłaszcza odrealiny i hydrokortyzonu. Wzrost stężenia hormonów nadnercza powoduje dalej wprowadzenie do krwi dodatkowych porcji substancji tłuszczowych, mianowicie wolnych kwasów tłuszczowych i cholesterolu. Ponieważ tłuszcze są w organizmie głównymi surowcami energetycznymi, których spalanie w tkankach dostarcza energii, zatem można powiedzieć, że w sytuacjach stressu organizm mobilizuje zasoby paliwa — tak jakby przygotowywał się do nagłego wzmożenia wysiłku mięśni.

Taka reakcja organizmu była głęboko sensowna i racjonalna w prymitywnych warunkach życia w epoce prehistorycznej. Człowiek prehistoryczny przeżywał stany wielkiego napięcia nerwowego i stressu w sytuacjach związanych z obroną i łowiectwem. Te sytuacje dawały rozładowanie w walce lub ucieczce, a więc we wzmożonym wysiłku fizycznym. Obecnie zmieniły się źródła stressu. Wynikają one bowiem nie tyle z zagrożenia fizycznego człowieka, co raczej zagrożenia jego pozycji społecznej. Pokonanie związanych z tym trudności nie wymaga wysiłku fizycznego. Tymczasem organizm nadal reaguje na stress tak jak w epoce przedhistorycznej. Warunki zewnętrzne dawno uległy zmianie, podczas gdy nie nastąpiła żadna zasadnicza ewolucja biologiczna. Organizm nasz nie przystosował się do warunków współczesnego życia. Wprowadzane w stanach stressu do krwi substancje tłuszczowe, które następnie nie ulegają spalaniu, osadzają się na ściankach naczyń tętniczych i wywołują miażdżycę. Powstawanie zatem schorzeń miażdżycowych (u osób mających wrodzone predyspozycje) jest rezultatem współdziałania dwóch czynników środowiskowych: jednym jest „nerwowość” życia i powtarzające się często stany stressu, które powodują mobilizację ciał tłuszczowych, drugim — tryb życia mało ruchliwy, który nie daje możliwości intensywnego spalania tych ciał.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19.70 DM, 23.40 NF 1.13,6 Ł; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10.5 LA i 20.4 LE.